Nr. 62. Lwów — Czwartek dnia 17 Marca. Rok [illegible]98.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z [illegible] rocznie:
w kraju i w Austryi [illegible] zł. 10 ct.
w Niemczech [illegible] 1 „ 60 „
w innych państwach [illegible] 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 90 ct. od wiersza.

Dziś: św. Gertrudy P. — Konona M. | Jutro: św. Edwarda II K. — S. S. 42 Mucz.
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o 6 m 18 | Zachód „ „ 6 „ —
Długość dnia g. 11 m. 42 | Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 16 marca.

The Coming of the Slave! — Słowianin nadchodzi! — Taki tytuł dał swej rozprawie p. Washburn, umieszczonej w londyńskim miesięczniku *Contemporary Review*, a okrzyk ten streszcza wszystkie wyniki rozmyślań autora nad przyszłością Europy. Widzi on ją pochylającą się do upadku pod rujnującym wpływem zwyrodnionego parlamentaryzmu, który „zabiwszy wszelkie poczucie powagi społecznej, zgasił wszelką myśl ofiarną, a bez niej nie może się ostać żaden naród“. Poczucie, że zachodnia cywilizacya stoi u schyłku dni swoich, jest, zdaniem autora, powszechne i coraz głębiej wraża się w umysły. Jeszcze niedawno uważano za paradoks słowa francuskiego pisarza hr. de-Vogüé, że „nowa gwiazda zabłyśnie Europie ze wschodu“, teraz jednak już nie ma myśliciela, któryby nie przyznawał, że mogą się sprawdzić „marzenia, wypełniające mózgi stu milionów Słowian“. Autor powiada, że ruch słowiański, wzrost tego szczepu, odradzanie się jego konarów, obumarłych przed wiekami, — w tem wszystkiem jest coś żywiołowego, ale nie jest to jedynie martwa potęga, lecąca na Europę na skrzydłach wydętych burzą, lecz posiada ona wiarę w siebie i świadomość swego posłannictwa, którem jest odnowienie zachodniej cywilizacyi. Na czele słowiańskiego świata stoi Rosya, która już nadaje ton całej Europie, ta zaś Rosya mówi przez swych mistycznych pisarzy, jak Tiutczew, Dostojewski i Tołstoj, że „w Rosyą można tylko wierzyć“. Zupełnie tak samo mówili starodawni prorocy, pełni poczucia jakiejś olbrzymiej siły, jaką w sobie mieli, ale której nie umieli określić. „Składanie deklaracyj, dawanie haseł, to umiejętność czynników, oszlifowanych przez cywilizacyę; żywiołowe siły działają milcząc, rzuciwszy raz wołanie: „Wierzcie mi!“ Czemużby naprawdę Słowianie nie mieli odnowić Europy, dawszy jej nowe formy życia społecznego, nową filozofię? Czy dlatego, że jak Niemcy mówią, są oni mniejszej wartości kulturalnej? Ależ dzieje świadczą, że wszelkie odnawianie cywilizacyi odbywało się przez żywioły nowe, barbarzyńskie, a przytem o tej starej cywilizacyi sami jej twórcy i właściciele wyrażają się bardzo pessymistycznie. Słowianie są niezaprzeczenie żywiołem nowym w tem znaczeniu, że rozwój jego był wstrzymany na kilka wieków przez wejście Turków do Europy. Gdyby Osmanie nie opanowali Konstantynopola, byłoby to miasto już dawno stolicą słowiańskiego świata, największego na kuli ziemskiej. Szturmy tureckie na Słowian sprzyjały rozwojowi szczepu germańskiego, który tak się rozrósł, że przekroczył Łabę i pomknął daleko na wschód. Polska stała z bronią przy ramieniu u wschodniej swej ściany, a tymczasem jej ścianę zachodnią rozwalali Teutonowie i falą zalewali sarmackie równiny. Ostatnim czynem „moralnego sojuszu“ germanizmu z osmańskim było wykreślenie Polski z rzędu państw żyjących. Wówczas Wiedeń, Berlin i Petersburg — to były niemieckie punkta. Ale dziś zamiast Petersburga jest Rosya, zamiast Wiednia — Przedlitawia, w której Słowianie zdobędą pierwsze miejsce. W Prusach, które zawsze były wschodnią awangardą niemczyzny, lamentują na polonizm, że się odradza i posuwa pod Berlin. Jest to krzyk nowy, którego nie słyszało poprzednie pokolenie, znało ono przeciwnie całkiem inne twierdzenie, podług którego Niemcy szli na wschód. Następne pokolenie zapewne już ogłosi światu, że Słowianie przyszli do Berlina. Sojusz Rosyi z Francyą — to żywiołowy związek świata słowiańskiego z łacińskim na zgubę germaństwa. Dobrze patrzał w przyszłość Bismark, a pewniej jeszcze Moltke, gdy chciał skruszyć Francyę. Starogermański bożek Tor ostatni raz podniósł swój młot, ale kto wie, czy dla germaństwa nie byłoby lepiej, gdyby Tor pierwej uderzył swym młotem w pierś Słowianina. Dziś fala germańska już jest ujęta w groble — i cichnie, wygładza się, bo w niej coraz mniej życia. Objawia się ono burzliwą wściekłością na widok, że Słowianie idą. Że przyjdą, to pewna, ale co przyniosą? Najliczniejsza ich falanga, to Rosyanie, między nimi zaś warstwy wyższe nasiąkły cywilizacyą europejską, a lud jest — „mużyk“ nieokrzesany, półdziki, brudny, apatyczny i amator wódki. Co taki żywioł może przynieść nowego? Zawojować — może, bo całe te 75 milionów mużyków słucha jednej woli z karnością poprostu niepojętą. Kto widział, jak rosyjskie pułki spokojnie idą na pewną śmierć, ponieważ tak kazano, ten nie wątpi, że taka potęga może zawojować. Ale co potem? gdzie materyał na odnowienie zachodniej cywilizacyi? Hr. de-Vogüé powiada, że w duszy słowiańskiej jest jakiś „wielki nieznajomy“, który spoczywa w tej naturze nieokrzesanej, półdzikiej i na pozór apatycznej, jak muszla z drogą perłą w mule. Cóż to za „wielki nieznajomy“? Kto dobrze się wpatrzył w duszę Słowianina, ten odgadł imię tej tajemniczej istoty. Miano jej — poświęcenie. Między Słowianami było i jest mnóstwo wielkich i małych Winkelriedów, których nawet nazwiska nie są znane, bo takie bohaterstwa uchodzą między nimi za coś zupełnie zwykłego. Polski pisarz Bolesław Prus pięknie ten rys uwydatnił w jednej swej noweli. A poświęcenie — to ogień, który musi ogrzewać każdą cywilizacyę, bo inaczej ona kamienieje, staje się formą bez twórczej treści, rentą emerytów, a nie narzędziem postępu, nie siłą, która popycha do ideałów. Tego właśnie poświęcenia już nie ma w duszach zachodnich, a jest ono w głębinach słowiańskich i ten-to wielki duch poświęcenia (self sacrifice) czyni, że Słowianie są jakby oderwani od naszego materyalistycznego wieku. Daremna walka germanizmu z takim żywiołem. Kto umie zgadywać sens objawów społecznych i ludowych ruchów, ten jasno widzi, że nie Grek jest spadkobiercą Osmanów i nie germanizm wleje nowe życie w Europę, lecz berło nad nią weźmie Słowianin.

Taka jest treść rozprawy p. Washburna. Możemy tylko dodać, że każdy z nas ma instynktowe poczucie pewności, iż wszystkie ciosy, wymierzane w nas przez pruskich rządowych i prywatnych hakatystów, nie zabiją naszego narodu, ani jego Wielkopolskiego działu, lecz że litery HKT będą kiedyś, jak rzekł jeden z naszych pisarzy, oznaczały: hańba kulturze teutońskiej.

Znowu inne wiadomości nadeszły z Waszyngtonu o przebiegu stosunków Hiszpanii i Stanów Zjednoczonych z powodu Kuby. Zapowiadają, że prezydent Mac-Kinley niebawem wystosuje orędzie do kongresu, w którem oświadczy, że podług jego przekonania sprawa ta może być rozwiązana pomyślnie tylko przez ogłoszenie niepodległości Kuby, jednakże, zanimby wolni obywatele Stanów zechcieli podnieść w tej kwestyi oręż, trzeba spróbować pokojowego środka. Walka z Kubą kosztowała Hiszpanię 1.500 milionów pesatosów (franków), czyli 300 milionów dolarów. Otóż te pieniądze mogą Stany pożyczyć Kubie na wykupienie się od Hiszpanii. Do podobnej ofiarności już dawno skłonni byli obywatele Stanów. W roku 1846-tym, podczas ówczesnego powstania na Kubie, jedno stowarzyszenie w Stanach ofiarowało Hiszpanii 200 milionów dolarów za uznanie kubańskiej niepodległości. W ośm lat później prezydent Buchanan ponowił tę propozycyę w Madrycie przez posłów Mahona i Soulé. Hiszpania zawsze odrzucała propozycye Stanów, może więc uczyni tak samo i teraz, lecz wówczas obywatele będą mogli powiedzieć, że zrobili wszystko dla utrzymania pokoju. — Jeżeli rzeczywiście pojawi się takie orędzie, to ono będzie tylko poprzedzało wypowiedzenie wojny i tak tę rzecz rozumieją w Nowym Yorku. Przygotowania militarne odbywają się w Stanach bardzo energicznie: rząd napełnia magazyny i arsenały, kupuje wojenne statki, zbudowane w amerykańskich warsztatach dla państw obcych, powiększa artyleryę i już zamianował jenerała Wilsona naczelnym wodzem wojsk, zgromadzonych na półwyspie Florydy, najbardziej wysuniętym ku wyspie Kubie. Jednak świat londyński, który żywo zajmuje się tą sprawą, nie przypuszcza, żeby Stany naprawdę zdecydowały się na wojnę, ponieważ ma być faktem, że nie mają one broni i teraz dopiero starają się kupić ją w Sheffieldzie, a wyćwiczonych żołnierzy posiadają tylko 4 tysiące. Może tedy robią tylko groźną minę, aby skłonić Hiszpanię do przyjęcia ofiarowanego jej kapitału za Kubę.

Przed paru dniami doniesiono, że biskup wrocławski ks. kardynał Kopp pojechał do Rzymu z polecenia rządu pruskiego, aby uzyskać od Papieża zezwolenie na jakieś środki przeciw polskiemu ruchowi na Szląsku. Możemy zapewnić na podstawie dobrej wiadomości, że doniesienie to było mylne: z podobnemi projektami napróżno się udawać do Papieża. Ks. kardynał Kopp rzeczywiście udał się do Watykanu z polecenia rządu berlińskiego, ale w sprawie kredytu na marynarkę, chodzi mianowicie o to, by w rzeczach należących do Kościoła katolickiego tak ułożyć się z Apostolską Stolicą, iżby centrum mogło głosować za udzieleniem rządowi kredytu. Dlatego właśnie sprawę marynarską usunięto z porządku obrad parlamentarnych.

Korespondencye.

Wiedeń 14 marca.

(y) Pytanie, jakim będzie przebieg zbliżającej się Rady państwa, jest oczywiście na wszystkich ustach i wszystkie umysły zaprząta. Domysłowe odpowiedzi nie brzmią zbyt optymistycznie. Rząd, który sobie za pierwsze zadanie postawił przywrócenie normalnego funkcyonowania parlamentu, i większość, która z takiem poświęceniem i taką wytrwałością w ubiegłej sesyi broniła tej zasady, dołożą naturalnie wszystkich ze swej strony starań, żeby tego celu dopiąć. Prawica składa wciąż dowody, jak pragnie zgody i pokoju, nie cofając się ani przed poświęceniem ani przed ustępstwem, o ile one nie naruszają integralnych zasad, wyrażonych w wspólnym adresie. Ustąpienie prezydenta Abrahamowicza, który na swem trudnem stanowisku złożył dowody wielkiej odwagi cywilnej, zaparcia się i poświęcenia swej osoby dla sprawy publicznej, ofiarowanie jednego z miejsc wiceprezesów opozycyi, wreszcie postanowienie cofnięcia w ten lub ów sposób legis Falkenhayn, która była koniecznem i słusznem odparciem gwałtów — to są chyba dostateczne świadectwa, że na uprzejmej zgodności większości nie zbywa, i że nie większość, jak to niektóre organa opozycyjne z dziwnie śmiałą konsekwencyą głoszą, pokój zakłóca, umysły jątrzy i przez to parlament paraliżuje.

Co się tyczy dyskusyi, jakie się już w pojedynczych klubach, lub w ich wydziałach toczą nad stanowiskiem, jakie te stronnictwa wobec rządu zajmą, to robią one wrażenie roboty nieco gorączkowej, w każdym razie przedwczesnej, kiedy rząd jeszcze swego programu nie sformułował. Po prawicy miały jednak owe wstępne narady już ten dobry skutek, że stwierdzono na nich jedność złączonych stronnictw większości, a powtóre, że sprawozdanie, złożone przez posła Jaworskiego o rozmowie swej z ministrem prezydentem, przez komitet wykonawczy z zadowoleniem do wiadomości przyjętem zostało, a ze swej strony hr. Thun podziękować kazał prawicy za oświadczoną mu gotowość użyczenia mu poparcia przy załatwieniu koniecznych spraw państwa, jak budżetu i ugody. Dziś poprzestaje rząd i większość, woła z tego powodu gniewnie *Arbeiter Zeitung*, na błahej wymianie grzeczności i komplimentów, ale maluczko, a rzucą się sobie w objęcia.

Przedstawiciele wiernokonstytucyjnej większej niemieckiej własności, którzy radzą w Pradze i Gracu, a nazbyt przepraszają opozycyę, iż dr. Bärnreither wszedł do gabinetu hr. Thuna, zbiorą się znów w przyszłą sobotę w Wiedniu w pałacu księcia Trauttmansdorffa, a stronnictwo to wielką do tego zebrania przywiązuje wagę. W zjeździe tym uczestniczyć będą i członkowie Izby panów i mężowie zaufania komitetów wyborczych. Dotąd niewiadomo, w jakim kierunku zapadną uchwały, czy mianowicie większość wiernokonstytucyjnej szlachty przyjmie sankcyę udzieloną wstąpieniem dr. Bärnreithera do rządu przez mężów zaufania stronnictwa, czy też się na tę sankcyę nie zgodzi, czy wreszcie może, jak to niektóre opozycyjne dzienniki przepowiadają, nastąpi rozłam w ramach samego stronnictwa. Ciekawa to będzie i o przyszłym rozwoju wypadków rozstrzygająca niemal decyzya. Ale patrząc na rolę, jaką stronnictwo to od roku w Austryi gra, uprzytomniając sobie, jak się ono staczało zwolna na śliskiej pochyłości taniej popularności w przepaść obstrukcyi, nie można bez pewnego sceptycyzmu a nawet wprost pessymizmu oczekiwać dalszych jego postanowień. „Ba, mówią przedstawiciele tej partyi, nie łatwa to rola, kiedy się ma po za sobą Funkego i Steinwendera, pchających nas gwałtem do opozycyi.“ „A jakże my się uspokoić i dać ugłaskać możemy, mówią znów owi przywódzcy postępowców i narodowców, kiedy nas pchają z tyłu Schönerer i Wolf?“ I tak ten teroryzm, idący z najradykalniejszych głębin, dochodzi z dołu aż do góry i paraliżuje wszystkich. A tymczasem p. Wolf skorzystał z wczorajszej rocznicy marcowej, żeby w ognistem przemówieniu wypowiedzieć dalszą wojnę z parlamentaryzmem, wydając hasło obstrukcyi.

Sejmik relacyjny.

Brzeżany, 12 marca.

Wczoraj odbył się tu sejmik relacyjny, zwołany przez p. Walewskiego, posła do Rady państwa z mniejszych własności okręgu Brzeżany-Podhajce-Rohatyn. Zebranie było bardzo liczne, przybyło bowiem około dwustu włościan z całego powiatu, i kilkudziesięciu wyborców z inteligencyi. Przewodniczącym obrano prezesa Rady powiatowej, p. Kazimierza Traczewskiego. Rezultat sejmiku można nazwać nader dodatnim; znalazły się wprawdzie elementa, usiłujące wnieść do zebrania niezgodę między Polakami a Rusinami, oczernić działalność Koła polskiego i przypodobać się ludowi polityką krzykactwa i jątrzenia, ale dobra wola przeważnej większości zebranych i rozumne wywody mówców odniosły zwycięstwo nad tymi usiłowaniami.

Po przemówieniu p. Walewskiego, który zdawał sprawę z czynności Koła polskiego w ubiegłej sesyi i ze znanych burzliwych zajść w parlamencie wiedeńskim, nastąpiły interpelacye wyborców. Z początku dotykano kwestyj ściśle politycznych. Dr. Schätzel zapytywał, czy Koło polskie wobec rządu hr. Thuna wytrwa na dotychczasowem stanowisku, scharakteryzowanem adresem do tronu Sejmu galicyjskiego. Poseł Walewski odpowiedział że gabinet Thuna pod względem autonomii krajów stoi na tym samym gruncie, co adres Sejmu naszego i składa się z tych żywiołów, na których swego czasu Badeni chciał oprzeć swe rządy. Wobec tego Koło polskie nie ma powodu odstępowania od swej dotychczasowej polityki.

Z kolei nastąpiła interpelacya p. Starucha w języku ruskim, która miała na celu rozbić zgodę zgromadzenia. Przewodniczący wezwał mówcę, ażeby zaniechał ogólnikowych i bałamutnych zarzutów i przedstawił swe zapatrywania w sposób rzeczowy, a gdy wezwanie to pozostało bez skutku, głos mu odebrał. Zarzuty p. Starucha zbijali p. Walewski po polsku a p. Bajewski po rusku, który przestrzegał włościan przed podobnymi apostołami jak p. Staruch, siejącymi nienawiść pomiędzy bratnimi szczepami, jeden kraj zamieszkującymi.

Druga część mówców porzuciła teren czysto politycznych wywodów, omawiając działalność posłów naszych w kierunku ekonomicznego podniesienia kraju. Ks. Daniel Zarzycki in-

---

4)

Z dziejów Carogrodu.

(Dokończenie).

Mijały lata jak fale Euksynu. Pomarli dawni cesarze: święta Pulcherya, pobożny Teodozyusz i Marcyan bogobojny. Po Leonie i Werynie świątobliwej nastąpili Zenon i Anastazyusz, co 20-letnią schizmą splamił swe imię. Nad Carogrodem przeszumiały burze: walki religijne, mordy i rzezie. Spłonęło miasto, spłonęła „Hagia Sophia“, zmieniło się wiele, — a Blachernis pozostała, niby „Arka przymierza między dawnemi a nowemi laty“. Minęły świetne czasy Justyniana, czasy największej chwały Carogrodu, kiedy cesarz odbudowawszy Świętą Zofię, w zachwycie zawołał: „Zwyciężyłem ciebie Salomonie!“ — Ponad państwem przemknęły nawały herezyj i wstrząsły nieraz posadami stolicy....

Dwa wieki minęły od Chryzostoma i Pulcheryi, a wiara ludu stoi jak dawniej, niezachwiana — i stoi strażnica wiary, świątynia w Blachernis.

Potęga tej wiary nie mogła ujawnić się lepiej, jak w tem, co zaszło za panowania cesarza Herakliusza.

Kozroes, król Persów napadł wówczas na Jerozolimę, zdobył święte miasto i zabrał stamtąd drzewo Krzyża świętego. I oto, cóż się dzieje? Nie było jeszcze na świecie papieża Urbana, nie było Bernarda z Clairvaux ani Ryszarda z lwiem sercem, a oto już i „pochody krzyżowe!“ Na obronę świętości spieszą ze wszech stron wojowników tłumy, płyną do Azyi liczne okręty, a na ich czele galera cesarska z obrazem Chrystusa — „nie ręką uczynionym“. Zapał chrześcijan carogrodzkich był tak wielki, że nietylko w tych wojnach odzyskano drzewo Krzyża św., lecz i podbito i zawojowano całą Persyę. Rozrzewniającym jest wtedy widok cesarza chrześcijańskiego, w ubiorze żebraczym dźwigającego Drzewo zbawienia na świętą górę Kalwaryi!

Owóż wtedy to właśnie, gdy cesarz Herakliusz z wojskami bawił w Persyi, niebezpieczeństwo wielkie spadło na gród Maryi.

Wódz Kozroesa Chagan z częścią wojsk perskich obległ miasto Carogród od lądu, a równocześnie, jak kawek jesiennych stada, otoczyły je od morza niezliczone czółna Awarów.

Carogród uciekł się wtedy pod opiekę swojej Królowej. Patryarcha Sergiusz wziął świętą sukienkę Maryi i w procesyonalnym pochodzie obnosząc ją dokoła murów miejskich, błogosławił nią morze.

I oto stał się cud. Burza wielka rozszalała się w nocy nad morzem, pogruchotała i potopiła statki awarskie, a fale wyrzuciły je na brzeg, tuż pod samą świątynię Blachernu. Jak martwe szkielety leżały one jedne na drugich i zasłany był niemi cały brzeg morski, — trofea zwycięstwa Maryi! Równocześnie z tą chwilą prefekt miasta odniósł na lądzie świetne zwycięstwo nad Chaganem. Miasto było oswobodzone potężną obroną Maryi!

Hymn Akathistos.

W onej to strasznej nocy, — w chwili największej trwogi, a potem wielkiego tryumfu, — lud carogrodzki zbiegł się do świątyni Blachernu i przez noc całą stojąc, śpiewał hymny na cześć Najświętszej Maryi.

I właśnie w owej to chwili, największego niebezpieczeństwa Cesarskiego grodu i cudownego jego ocalenia, powstała owa pieśń dziękczynna Maryi, akathistem zwana, ponieważ śpiewano ją stojąc. Wykwitła ona nagle jak kwiat na ruinach, lecz wprzódy przygotowały ją wieki. Twórcą jej ma być Georgius Pisidas, skarbnik kościoła carogrodzkiego, lecz po osnowie i formie jej łatwo dopatrzeć, zkąd jej właściwy początek. Jest ona dziwnie pokrewną duchem i podobną do owej wyż wspomnianej Homilii S. Jana Chryzostoma na dzień Zwiastowania N. Maryi Panny.

Jak tam, tak i tutaj główna osnowa zasadza się na owem słowie „Anioł posłan jest“ i na przedstawieniu, czem jest Ta, do której on jest posłany; forma zaś na powtórzeniu w przeróżnych zwrotach jednej i tejże myśli: „Bądź pozdrowiona łaski pełna!“

Aby się o tem przekonać, dość pobieżnem okiem rzucić na Homilię Chryzostoma:

„Anioł posłan jest od Boga do Maryi, — zaczyna się ona — „Idź, rzecze mu Bóg i powiedz Jej: „Bądź pozdrowiona!“ — Idzie tedy i staje przed Dziewicą wołając: „Bądź pozdrowiona, Matko Tego, przez którego ustało potępienie! Bądź pozdrowiona Ty, coś ziemi owdowiałej zgotowała Oblubieńca! Bądź pozdrowiona Ty, coś sprawcę śmierci pogrążyła! Bądź pozdrowiona Świątyni Boga uduchowiona! Bądź pozdrowiona, niebu równe mieszkanie“ itd.

Zupełnie tak samo w Akathiście.

Widać że pobożny Skarbnik przechowywał nietylko złoto i srebro swego kościoła, lecz także i skarby duchowe świętej spuścizny Wielkiego Chryzostoma i myśli w nich zawarte natchnęły go do stworzenia tych prześlicznych pochwał Boga rodzicy, które takiej nieśmiertelnej doczekały się sławy.

* * *

Cóż jest tedy *Akathist?*

Jest to nabożeństwo, złożone z 24 pieśni, według 24 liter alfabetu greckiego, każda od innej poczynająca się litery, tak, iż pierwsza poczyna się od alfy „*Angelos,*“ ostatnia zaś od omegi: „*O panhymnete Meter!*“ Z pieśni tych 12 jest dłuższych, a 12 krótszych. Dłuższa pieśń nazywa się οἶκος (po nowogrecku *Ikos*=dom), krótsza zaś κοντάκιον (od słowa κοντός=krótki).

Każdy οἶκος zawiera w sobie z początku krótką jakąś historyjkę, a potem 12 rymowanych pozdrowień z przeróżnymi tytulacyami Matki Boskiej, poczynających się słowem Χαῖρε! = witaj, v. bądź pozdrowiona! Kończy zaś się ostatniem pozdrowieniem χαῖρε νύμφη ἀνύμφευτε! (Bądź pozdrowiona Oblubienico, któraś męża nie znała!).

Kontakia również wierszowane stanowią w skróconej formie powtórzenie treści pieśni poprzedzającej, a kończą się słowem: *alleluja!*

Taki „alfabet pieśni“ przedstawia całość harmonijną, wysoce kunsztowną i poetyczną w której wyłożona cała historya Zwiastowania Najśw. Maryi Panny i przyjścia na świat Zbawiciela. Najprzód przybycie niebiańskiego posła i powitanie, odpowiedź Maryi do Anioła, odwiedzenie Elżbiety, powitanie Jana Chrzciciela, niepokoje św. Józefa, powitanie pasterzy, przyjście magów ze Wschodu, zasadzka Heroda, ucieczka do Egiptu, powitanie Symeona w świątyni, wreszcie pozdrowienia wszystkich — niebian i ludzi — składane Maryi. Jest to więc jakby mała epopeja Zwiastowania. Główną jej wartość wewnętrzną stanowi skarbiec głębokich myśli żywą wiarą i miłością serdeczną owianych, cały zaś urok jej, cała piękność zewnętrzna polega w tej strojnej, poważnej formie i cudnem wysłowieniu mowy greckiej. Pozdrowienia Maryi, ciągnące się przez 12 pieśni w pieszczotliwych a pełnych powagi wyrazach, jakąż przedstawiają pełność, jaką obfitość, jakie bogactwo coraz to nowych zwrotów! Są one przytem wierszowane rymem i to z taką precyzyą, iż nietylko wiersz wierszowi, lecz niemal słowo odpowiada słowu.

Jeszcze raz sprawdziło się tutaj to, co o Grekach wyrzekł niegdyś Horacyusz:

Grais ingenium, Grais dedit ore rotundo
Musa loqui, praeter laudem nullius avaris!

Wyobrazić sobie, jaki zapał, jaka radość, jakie uniesienie musiało powstać między mieszkańcami grodu, gdy te piękne uwielbienia niebios Królowej pojawiły się w tak groźnej chwili. Lud carogrodzki całą noc wówczas stał zebrany w świątyni Blachernis i śpiewał Jej z entuzyazmem:

„Χαῖρε νύμφη ἀνύμφευτε!“ Bądź pozdrowiona Oblubienico niepokalana!

W tej bowiem pieśni streściły się wszystkie wspomnienia, wszystkie tradycye, wszystkie przeżyte smutne i radosne chwile, wszystkie uczucia — dusza cała chrześcijańskiego grodu przelała się w tych uwielbieniach Maryi!

To też lotem strzały pieśń ta w momencie obiegła miasto całe, całą Grecyę, całe wschodnie imperium. Stała się ona odtąd skarbem i dziedzictwem całego narodu, najmilszą pieśnią w jego ustach i niby twór św. Ducha, ustaliła się na wieki w greckim kościele. Postanowiono uroczyste śpiewanie jej w piątą sobotę Wielkiego postu, jako w rocznicę zwycięstwa Maryi nad Awarami, przeto też sobota ta nazwaną została Sobotą Akathistową, co też trwa w Cerkwi i po dzisiaj.

Lecz nietylko u Greków pieśń ta tak gorące zyskała przyjęcie. Razem z Liturgią Złotoustego rozeszła się po świecie wszędy, gdzie tylko obrządek grecki: w tłómaczeniach na różne języki, jak słowiański, ormiański, rumuński. Była nawet tłómaczona na polski w XVII wieku przez dyzunickiego biskupa Łazara Baranowicza.

Najlepszem z tłómaczeń jest bez kwestyi cerkiewne słowiańskie. Wykonanem jest ono z niepospolitą zręcznością, a dokładność jego jest tak wielka, prawie jak przekład Pisma św. Niepodobna go dokładniej oddać słowo w słowo. Tłómaczenie jednak traci wiele na uroku, ponieważ przełożone nie wierszem tak jak np. godzinki, lecz prozą.

Akathist jest tedy jednym z najdawniejszych pomników czci Matki Boskiej i najdawniejszem Jej popularnem nabożeństwem na świecie. Inne, tak dziś powszechnie znane, są daleko późniejsze.

Różaniec np. pochodzi od S. Dominika, a więc z wieku XIII; „Anioł Pański“ i Litania Loretańska do NMP. z XIV w., kiedy papieże rezydowali w Avignonie; Godzinki do NMP. powstały w XIV lub XV w. wskutek sporów o Niepokalane Poczęcie Tomistów z Skotystami, do Polski przywiezione przez Jezuitów, a przełożone przez X. Jakóba Wujka, tłumacza Biblii.

Z powodu tej jego starożytności, cieszy się też prastary ów zabytek pobożności chrześcijańskiej dla Maryi wielkiem poważaniem w Powszechnym Kościele, a najznakomitsi uczeni, tacy jak Gretserus, Raynaud, Pagius, Quirinus poświęcili mu swoje pióra. Pisał też o nim tak znakomity znawca, jak kardynał Pitra w dziele swem „*Hymnographia Graeca*“, a niedawno temu uczony O. Mikołaj Nilles T. J. umieścił obszerne studyum o nim w pracowitem swem dziele p. t. „*Eortologion sive Calendarium utriusque Ecclesiae*“.

Wielka poczytność, jaką zyskał sobie powszechnie *akathist* do Matki Boskiej, sprawiła, iż forma tego nabożeństwa stała się na Wschodzie ulubioną. Na wzór tego pierwszego akathistu poczęto układać inne, jak np. do Pana Jezusa, do Wniebowzięcia Matki Boskiej i do Świętych Pańskich, a z tych ostatnich najgłówniejszym stał się akathist do S. Mikołaja. W tych nowych akathistach naśladowano formę pierwotnego z taką pedantyczną ścisłością, iż nie tylko każdy musiał się składać z 24 pieśni, nie tylko w każdym „*Ikosie*“ musiało być 12 pozdrowień, lecz i każda pieśń musiała od tego samego zaczynać się słowa, co w pierwotnym akathiście, bez żadnej rozumnej przyczyny.

Większość tych akathistów powstała zdaje się na Rusi, wypracowana przez nieznane światu imiona pobożnych mnichów, którzy w tych utworach, jakkolwiek będących naśladownictwem Jerzego z Pizydyi, mieli przecież sposobność rozwinąć oryginalne bogactwo myśli, dowcipu i poezyi, tak iż niektóre z nich są prawdziwemi perłami w tym obfitym zbiorze, który dziś stanowi poważną książkę.

Ks. P. F. Krypiakiewicz.

terpelował posła Walewskiego co do jego stanowiska w kwestyach obniżenia ceny soli, ustawy o spółkach rolniczych i ogólnego przymusu asekuracyjnego. P. Walewski odpowiedział, że wszystkie te sprawy były i są przedmiotem wyczerpujących rozpraw Koła polskiego, które w całej pełni uznaje doniosłość ich dla kraju naszego. Co do sprawy spółek rolniczych jednakże, ustawa ogólno-państwowa mogłaby być tylko t. zw. „ustawą ramową" ze względu na rozmaity stopień rozwoju ekonomicznego krajów koronnych; szczegółowe postanowienia powinny być określone ustawą krajową.

Notaryusz p. Morwitz, interpelował posła co do wniosków Koła polskiego w sprawie uwolnienia spadków włościańskich niżej 1000 zł. od należytości przenośnej, co do zniesienia myt drogowych, a w końcu co do „minimum egzystencyi", t. j. wyjęcia z pod egzekucyi nietylko sprzętów niezbędnych w gospodarstwie rolnem, ale i pewnej części gruntu.

P. Walewski wyjaśnił tendencyę Koła polskiego co do pierwszej sprawy, podniesionej przez interpelanta, a mianowicie zaprowadzenia ulgi dla klasy włościańskiej, dalej oświadczył, że wniosek zniesienia myt jest już przygotowany przez ministerstwo skarbu. Co się tyczy „Minimum egzystencyi", to zdaniem p. Walewskiego kwestyi tej nikt tak jasno nie przedstawił, jak p. Morwitz. Ma ona nader doniosłe znaczenie, i mówca przyrzeka poruszyć ją natychmiast po otwarciu obrad parlamentu.

Następnie na wniosek włościanina Mroza z Kozłowa, poparty przez p. Bajewskiego, uchwalono jednogłośnie wyrazić posłowi Walewskiemu podziękowanie i wotum zaufania. W końcowem przemówieniu p. Walewski prosił wyborców swych, ażeby wszelkie żądania swe w formie petycyi do Koła polskiego wnosili na jego ręce, gdyż w ten sposób utrzymaną zostanie łączność między nim a nimi, przez co będzie on mógł dokładnie poznać potrzebę i pragnienia wyborców i dodatnią dla kraju pracę rozwinąć.

Na tem zebranie zakończono.

W sprawie kobiet.

W „Czytelni katolickiej" odbyła się wczoraj czwarta z rzędu dyskusya o nowoczesnych dążeniach kobiet. Zebranie było, jak wszystkie poprzednie, liczne i składało się z pań i panów.

Pani **Rzepecka** odpowiadała wszystkim swoim oponentom. Panu Thulliemu, który żądał był, ażeby kobiety okupiły upragnione równouprawnienie polityczne równouprawnieniem towarzyskiem, mówczyni przyklaskuje i chętnie ustąpi p. Thulliemu miejsca w tramwaju czy gdziekolwiek indziej w zamian za miejsce w Sejmie. Księdzu Malarskiemu na pytanie, czy ruch kobiecy jest na rękę socyalistom i żydom, pani Rzepecka **nie jest w położeniu odpowiedzieć**, gdyż w tych kołach nie bywa i nie umie zdać sobie sprawy dlaczego wspomniane czynniki popierają dążności emancypantek. Licznych mówców, którzy twierdzili, że emancypacya kobiet grozi upadkiem rodzinie, mówczyni starała się upewnić, że nawet ze strony najradykalniejszych kobiet rodzina nie dozna uszczerbku; owszem — zdaniem p. Rzepeckiej — te najskrajniejsze i najradykalniejsze emancypantki są najżarliwszemi obrończyniami ogniska rodzinnego; inaczej wprost ma się rzecz z męskimi apostołami chwały rodzinnej, oni bowiem sami rzadko do ogniska rodzinnego zaglądają. Dążenie do wyższego wykształcenia i uzyskania wszelkich pól zarobku, jakie przysługują mężczyznom da się także wytłómaczyć szczerą troską kobiety o byt i szczęście rodziny. Tak samo np. szwaczka lub panna sklepowa opuszcza gospodarstwo domowe i dzieci — ale nie z emancypacyi, jeno dlatego, iż łatwiej jej rozstać się z dziećmi na dzień cały, niż je skazywać na głód. Mówczyni przedstawiała dalej, iż tam gdzie ruch kobiecy silnem bije tętnem, jak w Anglii, Szwecyi, Norwegii i Danii, emancypantki nie zaniedbały z przyznanych im szerokich praw politycznych skorzystać na rzecz rodziny. W Polsce, w miarę jak się prawa kobiet rozszerzały i wykształcenie ich gruntowało, kobiety pojmowały też coraz poważniej swe macierzyńskie obowiązki. Mówiła także pani Rzepecka o pruskiem prawie powszechnego głosowania, które zdaniem jej, wydało bardzo pożądane skutki, oraz zaprzeczyła, jakoby emancypacya przeszkadzała idei narodowości.

P. **Thullie** na poprzednie wywody p. Drewnowskiego oświadczył, że nie jest ani „ultrakonserwatystą" ani „konserwatystą", lecz katolikiem i to jest jego dewizą polityczną. A gdy katolicyzm ciągle postępuje, ciągle wprowadza nowe instytucye, gdy Kościół katolicki wciąż wskazuje nowe reformy społeczne i żąda ich przeprowadzenia, to tem samem nie można nazywać wyznawcy religii katolickiej konserwatystą, lecz owszem należy go uważać za otwartego postępowca.

Mówca, odpowiadając następnie p. Rzepeckiej i p. Drewnowskiemu, objawił mniemanie, że jeżeli zwolennicy ruchu kobiecego uznają potrzebę dopuszczenia kobiet do wszystkich zawodów i godności, przysługujących dziś tylko mężczyznom, jednakże z wyjątkiem zawodu kapłańskiego i wojskowego, — to uznając zasadę Kościoła św., iż kobieta powinna w kościele milczeć, zapytać jednak musi, dlaczego kobiety rezygnują ze stanu wojskowego. Chyba słuszną byłoby rzeczą, aby ten, kto ma obowiązek kraju bronić, miał prawo krajem rządzić; więc emancypantki powinny albo na oboje się zgodzić, albo też obojga się zrzec. Z wywodów p. Rzepeckiej mówca nie nabrał jasnego pojęcia o jej poglądach na małżeństwo. Jeżeli zarówno mąż i żona mają się troszczyć o utrzymanie domu i rodziny, to — podług p. Rzepeckiej — oboje opuszczają dom, by na chleb zarabiać. O opiece i wychowaniu dzieci wtedy oczywiście trudno myśleć, a zatem emancypantki pójdą chyba za projektem socyalistów, t. j. oddadzą swe dzieci zaraz po ich przyjściu na świat do zakładu wychowawczego. Więc o utrzymanie domu musi przedewszystkiem troszczyć się mąż, bo funkcyj, które pełni dzisiaj w gospodarstwie kobieta — mężczyzna wykonać nie potrafi; sprzeciwia się temu sama natura rzeczy i porządek ustanowiony przez Boga, który uczynił z kobiety „istotę, przeznaczoną mężczyźnie na pomoc i jemu podobną". Mówca widzi jedyne rozstrzygnięcie kwestyi chleba dla kobiet, nie mających ogniska rodzinnego, w następujących środkach: prawodawstwo powinno jak najusilniej popierać małżeństwo za pomocą podatków na kawalerów i za pomocą obniżania podatków głowom licznych rodzin; dalej potrzebną jest kobietom prostota obyczajów, skromność, wyrzeczenie się żądzy używania, dziś tak powszechnej, aby mężczyźni odważyli się żenić i z dochodów swych, — choć nieobfitych — mogli żony utrzymać, wreszcie uznaje mówca konieczną potrzebę obmyślenia nowych pól pracy dla kobiet, ale tylko takich, gdzieby mężczyźni nie zostali wskutek konkurencyi kobiet pozbawieni chleba i w następstwie tego nie mogliby wyżywić rodziny. Tam zaś, gdzie dzisiaj istnieje wyzysk pracy kobiecej, mówca uznaje za niezbędne złemu zapobiedz i krzywdę usunąć. Miejsca i zajęcia lepiej płatne jednakże słusznie należą się mężczyznom, jako tym, którzy mają rodzinę utrzymać. Mówca nie jest bynajmniej nieprzychylnym słusznym dążeniom kobiet, ale z całą stanowczością będzie zawsze występował przeciw takim niewykonalnym utopiom, jakie wygłosiła p. Rzepecka, uznaje je bowiem za sprzeczne z całym ustrojem społecznym, a tem samem za zgubne dla społeczeństwa. Mówca wskazuje wreszcie, że kobiety, opłacające pewne podatki, już dzisiaj posiadają prawo wyborcze do rad gminnych, powiatowych i do Sejmu, — wreszcie oświadcza, że jest zdecydowanym przeciwnikiem powszechnego prawa wyborczego a to z powodu niskiego obecnego stanu oświaty „najmłodszej" kategoryi wyborców.

Bardzo sympatycznie przyjęto wywody następnego mowcy, ks. kanonika **Theodorowicza**, który w pięknem przemówieniu starał się sprawę dążeń kobiecych postawić w świetle jak najjaśniejszem i jak najzrozumialszem.

(Streszczenie mowy ks. Theodorowicza)

Mowca zabrawszy głos zastrzega się, że nie ma na celu wyrażać myśli Kościoła tak samo jak wszyscy zabierający głos w tej sprawie w „Czytelni katolickiej" tylko swe prywatne wypowiadali poglądy i tylko zła wola pewnych pism usiłowała z faktu, iż dyskusya miała miejsce w „Czytelni kat." wywnioskować, że jest opinią Kościoła, który wykształceniu kobiet nie jest przeciwny. Wszakże w Ameryce jest katolicki uniwersytet dla kobiet, a pewna doktorka w Padwie otrzymała od Ojca św. życzenie z okazyi złożenia doktoratu.

Ogólne wrażenie całej dyskusyi nasuwa mówcy dwa spostrzeżenia: 1) że w dyskusyi przeważały wypowiedzenia bardziej improwizowane niż premedytowane, (w każdym razie nie odnosi się to do p. Baranowskiego, który w swój odczyt włożył doświadczenie), a 2) iż cały tok jej był chaotyczny z tego prostego powodu, gdyż brakło jasności zasad, z którychby można wyciągnąć wnioski i właściwie obie strony, będące tak za, jak przeciw emancypacyi, zdawały się nie zawsze jasno wiedzieć, o co im chodzi. By ułatwić pewne zbliżenie, mówca stawia zasadę wywiniętą nie z byle jakiej książki ale chwyconą z ustroju kobiety. Kobieta jest przedewszystkiem matką i nietylko fizyczny ale i moralny jej nastrój do jej powołania jest dostosowany. Ponieważ wychowanie dzieci wymaga oddanego ciepłego serca, stąd kobieta jest przedewszystkiem reprezentantką serca. W tem nie ma bynajmniej żadnego poniżenia, lecz przeciwnie w tem tkwi cała godność kobiety. Serce jej, niby słońce, opromieniając otoczenie, podnosi je, wpływa na rozwój moralny wychowania, a że jakie wychowanie takie w społeczeństwie kierunek i siła, przeto serce kobiety nadaje ton nietylko rodzinie ale i społeczeństwu. Nie dziw więc, że mógł powiedzieć Lacordaire, iż gdyby miał do wyboru: upaść przed prochami geniuszu lub też przed prochami serca, upadłby przed tymi ostatnimi; nie dziw więc też, że każdy nowy ruch społeczny, zdrowy czy niezdrowy, najpierw stara się o pozyskanie kobiety. Dla narodu zaś szczególnie rozbitego, serce kobiety przedstawia mu żywe katakomby, w których składa on swe ideały miłości Bożej i ojczyzny.

Trzymając się tej zasadniczej myśli, mówca dotyka kwestyi wykształcenia kobiety i jej społecznego stanowiska: obu zasadniczych punktów emancypacyi. Co do umysłu kobiety oświadcza mówca, że przewaga serca nie wpływa obciążająco; tylko wyciska na niem znamienny charakter. Umysł kobiety nie jest niższym od umysłu mężczyzny, ale innym. Mężczyzna poczyna myśl, kobieta ją przejmuje, opromienia wyobraźnią, wykołysze w sercu i ze sfery abstrakcyi do praktyki przeprowadza. Umysły niewieście i męskie wzajem się tedy dopełniają tak w zarządzie rodziny, jak i szerzej w literaturze i sztuce. Stąd wniosek, że niekonsekwencyą jest potrzeba oświecenia przyznawać mężczyźnie, odmawiać zaś kobiecie I jej umysł ma głos wiedzy i ma prawo dążyć do jego zaspokojenia.

A nie tylko ma **prawo**; wykształcenie potrzebne jest wprost kobiecie w jej stosunku do Boga i ludzi. I tak kłamstwem jest, jakoby wiara była tylko wiarą uczucia, owszem sama tylko uczuciowa religijność, niełącząca się z „wiarą rozumną" nie ma silnej podstawy. By ją miała, potrzeba szerszego oświecenia. Kobiecie potrzebnym jest dalej rozum oświecony po to, by lepiej rozumiała swojego męża, by go nie nużyła jednostronną rozmową o garnuszkach — by umiała wywierać wpływ na dorastające dzieci, nie ceniące zazwyczaj matek, a przynajmniej lekceważące ich powagę z chwilą, gdy je przerastają swym choćby teoretycznym rozumem. W szczególności nie ma racyi bronić np. kobiecie studyowania ekonomii politycznej, z której, byle w dobrym duchu napisanej wiele skorzystać można. Dlatego zabraniać kobiecie łaciny, którą wprost doradza np. ks. Jełowicki; zaś biskup Dupanloup także studyum filozofii kobiecie doradza.

Tyle o studyum samem w sobie. Inna atoli jest kwestya, jakie studyum do oświecenia prowadzi i czy jedynie patent jakiś jest rękojmią wykształcenia kobiety. O tem nawet co do pojedyńczych szczegółów przydałoby się dysputować. W każdym razie zdrowym jest kierunek każdy, który dąży do pogłębienia wiedzy w dzisiejszem wychowaniu. Rozróżnić atoli należy pomiędzy wiedzą, co prawdziwie oświeca, a tą, o której powiada Liebknecht, że się często wiedzą być mieni, tj. sama tylko znajomość obcych a niedorzecznych mniemań. Bądź co bądź wiedza nie ma przybierać tego kierunku, który ideałom serca zagraża. A niesie go ze sobą jednostronność tylko, chłonienie nie tyle nauki, ile raczej jej sztucznych hipotez, głoszonych nieraz z katedr dzisiejszych, a odbierających wiarę tem łacniej im mniej oświecenia było religijnego w umysłach. Tego rodzaju kierunku pseudonauki strzedz się powinna kobieta; on jej bowiem zagraża obrabowaniem z ideałów serca. Społeczeństwo zaś niechaj mu przeciwdziała przez podawanie kobiecie możności wyższego oświecania się w kwestyach wiary. Tu też jest miedza rozłączna między dążeniem kobiety do wiedzy prawdziwej, a znów miłowaniem wyemacypowania się jej z pod wrzekomo zacieśniającej jej umysł religii i etyki. Chcąc czasami potępić zły, razem z nim i dobry niszczyć chcemy kierunek i odwrotnie chwaląc czasami prąd zdrowy, chwalimy też i — zręcznie ukryty — ale niezdrowy, nawet szkodliwy; więc rozróżniać należy pomiędzy kierunkiem a kierunkiem. Jak zaś w sferze wykształcenia, podobnie i w życiu społecznem. Kobieta dzisiaj już wskutek potrzeby materyalnej, już dla wyjątkowej pozycyi, gdy nie jest rodziną związana, wybiega poza sferę domowego ogniska. Lecz tu zaraz ścierają się dwa prądy subtelne, prawie nieuchwytne, bardzo na zewnątrz zbliżone do siebie, a w istocie bardzo różne. Pod wpływem prądu zdrowego, kobieta odrywając się od domowego ogniska ulega konieczności, jej też serce zawsze tkwi w ognisku domowem, będącem jej słońcem, podczas gdy inne grają rolę komet, koło słońca krążących. Odwrotnie, ulegając prądowi niezdrowemu, kobieta pragnie zmężczyźnienia, lekceważy sferę domową jako jej godności nieodpowiednią, a dąży do wejścia we wszystkie czynności mężczyzny. Tamtą kobietę konieczność uprowadza z ogniska, tę lekceważenie tego ogniska, wreszcie chęć uwolnienia się z pod „jarzma" mężczyzny i dorównania mu we wszystkiem w życiu społecznem. Inna to rzecz w pewnych warunkach obejmywać stanowiska społeczne a inna uważać stanowisko samoistne jako pewnego rodzaju dopełnienie kobiety. Prąd podobny grozi rozbiciem rodziny, co zresztą stwierdza sam Bebel.

Mowca zakończył radą, by prądu ruchu kobiecego nie przytłumiać, lecz owszem go wspierać, ale przedewszystkiem zdrowy i pożyteczny nadać mu kierunek.

(Zakończenie dyskusyi).

Po przemówieniu ks. Theodorowicza, wynagrodzonem długotrwałymi oklaskami, p. Baranowski jako referent wyraził jeszcze kilka uwag nad przemówieniem p. Rzepeckiej, poczem p. prezes Thullie zamknął oficyalnie tę olbrzymią dyskusyę, a sekretarz „Czytelni" p. **Gajewski** podziękował p. Baranowskiemu za referat, słuchaczom zaś za wytrwałe uczestnictwo, przyczem podniósł, iż — jak się panie nasze mogły przekonać — „Czytelnia katol." z całą gotowością i powagą traktuje o każdej ważnej sprawie, jest więc instytucyą godną uznania i życzliwości sfer inteligentnych naszego miasta, a wszelkie ujemne wersye o niej były tylko wypływem uprzedzenia lub nieznajomości stosunków, jakie „Czytelnię" ożywiają.

Pogadanka wczorajsza trwała trzy i pół godziny. Usposobienie uczestniczek po skończonej dyskusyi było dla „Czytelni" bardzo przychylne, „Czytelnia" więc wyszła zwycięsko z walki, którą odważnie podjęła, w obronie swego imienia.

Co i o czem piszą.

Gazeta handlowo-geograficzna zamieszcza bardzo ciekawy artykuł o stosunkach amerykańskich. Autor artykułu Aleksy Kurcyusz, profesor uniwersytetu ludowego w Ameryce północnej, usiłuje wytłómaczyć, że zachwyt, w jaki wpadają Europejczycy na wzmiankę o stosunkach amerykańskich, jest z wyższego stanowiska nieusprawiedliwionym. To co wiemy o Ameryce i jej życiu, zdaniem autora, odnosi się zazwyczaj do bogactwa amerykańskich nabobów. Ztąd wyobrażenie o niesłychanej szczęśliwości Amerykanów. Zapatrując się jednak na życie amerykańskie ze stanowiska jakiejś etyki, musi się doznać pewnego rozczarowania. Ameryka bowiem, według p. Kurcyusza, to typ społeczeństwa chorego na „delirium pecuniosum." Temu czynnikowi podporządkowane są wszystkie zasady, jak wiara, cnota, narodowość i wszystkie te czynniki moralne, które kierują prądami życiowemi starego świata. Jeżeli zaś kiedykolwiek występują one na zewnątrz, to chyba po to, aby być środkiem do osiągnięcia celów natury materyalnej. Oto co pisze p. Kurcyusz:

Kosmopolityzm, bezwzględna pogoń za majątkiem *per fas et nefas*, zanik wszelkiej etyki społecznej dają się wysnuć z historyi warunków zaludniania Stanów. Gdzie istnieje sto kilkanaście wyznań, gdzie istnieją cztery większe grupy etniczne i sześć mniejszych o różnych tradycyach historycznych, gdzie istnieją wszystkie formy kultury począwszy od koczowniczej a skończywszy na handlowo-przemysłowej,—tam kosmopolityzm znajduje urodzajny podkład dla siebie.

O patryotyzmie, o jakiejś solidarności rozleglejszych sfer ludnościowych nie ma mowy. Amerykanin jest „in the first place a man of business", a nie jakimś tam patryotą, solidarność więc firmowa albo klasowa przeważa nad narodową, której poczucie prawie nie istnieje.

W dobie ostatniej wyłania się jakiś patryotyzm oparty na ułamkowej podstawie współzawodnictwa handlowego. Ci, którzy doszli do poczucia potrzeby jakiegoś patryotyzmu „robią go". A potrzeba ta istotnie istnieje. W XIX stuleciu 60 mil. przybyszów z Europy rzuciło się na ten ponętny łup, jaki sobą przedstawiają przyrodzone bogactwa stanów. Rabunkowym sposobem złupili oni te bogactwa, poczynające się wyczerpywać, nagromadzili olbrzymie fortuny i chcą dalej łupić, lecz już w ściślejszym kółku zmniejszającem współzawodnictwo. Zjawia się więc potrzeba odgraniczania się ludnościowego, zaznaczenia odrębności. Wreszcie wszak potrzeba, żeby tych nagromadzonych łupów ktoś bronił, gdyby jakiemuś narodowi lub państwu przyszło do głowy przywłaszczyć je sobie drogą wojny, prowadzonej w imię zbawienia kogoś lub czegoś. Wprawdzie odległość i pozostawanie za oceanem militarnych państw Europy, jedynie groźnych, chroni i zabezpiecza w znacznym stopniu, lecz to może nie wystarczyć, wmawiać więc trzeba, suggestyonować ten brakujący nastrój patryotyczny. W tym celu np. w szkołach początkowych i wieczornych rozpoczyna się wykłady od długich, nudnych i nużących tyrad na temat, co to jest amerykańska flaga gwiaździsta i suggestyonuje się ni mniej ni więcej jak wysoce „cywilizowana" zasada, że „każdego, ktoby tę flagę znieważył, należy zabić".

Sławny sytyryk i humanista francuski Rabelais zostawił satyryczny opis współczesnego mu mieszczanina, o którym mówi, że znał on sześćdziesiąt sposobów zostania bogatym, z których najniewinniejszym była zwyczajna kradzież. Ten satyryczny opis daje się zupełnie zastosować do amerykańskich metod zdobywania fortuny, z tą chyba różnicą tylko, że liczba 60 metod od tego czasu wzbogaciła się nowemi. W kwestyi cnoty Amerykanin rozumuje, jak Panurg mówiący, że „cnota powszechna jest przewyborną rzeczą, zwłaszcza gdy na świecie zostanie jeden tylko nikczemnik, a tym nikczemnikiem ja będę". Rozrzewniający ten rys nie jest jedyny. Życie polityczne współzawodniczy o lepsze w tym względzie z życiem handlowo-przemysłowem. Nie panują tam żadne demokracye, arystokracye, biurokracye, lecz w całem znaczeniu tego wyrazu „kanaliokracya", dzierżawiona zazwyczaj przez plutokracyę do usług, której najczęściej się wynajmuje. „Bribery" (polityczne przekupstwo) jest atrybutem polityki amerykańskiej. Jest ona opanowaną przez Irlandczyków. Narzędziem polityki jest gotówka stronnictwa i lukratywne posady, które z chwilą przyjścia do władzy zwycięskiego stronnictwa wnet są obsadzane z całą bezwzględnością przez stronników tegoż.

W walce politycznej jest tam przestrzeganą z całą ścisłością zasada otwarcie przez generała Jackson'a wygłoszona w słowach „victoribus spolia" (łupy dla zwycięzców). Wiele z licznych urzędów jest rozmyślnie synekurami, ażeby nie krępowały talentów zajmujących je „politykierów". Do takiego politykiera dają się zastosować słowa Gladstone'a wyrzeczone o Palmerstonie: „zje on ile się chce brudu, byleby był pozłacanym". Politykierzy rekrutują się z pośród wszystkich obecnych tam narodowości, mówią wszystkiemi używanemi tam językami, są najrozmaitszego stopnia wykształcenia i hierarchii zawodowej. Zadaniem ich zastosować się w agitacyi do wszystkich poziomów umysłowych, do wszelkich złych lub dobrych słabostek słuchaczy, zwalczać przeciwne stronnictwo wszelkimi „skutecznymi" środkami.

Nie brak politykierów, którzy są wirtuozami w swej sztuce. Są to wyszkoleni w wieloletniej praktyce demagogowie, którzy doskonale przestudyowali teren swego działania i mistrzowsko grają na wszystkich lepszych i gorszych uczuciach tłumu w celu wyzyskania ich dla swej sprawy. Wzięcie się ich podczas uprawiania swej kokieteryi politycznej jest aktorskie. Rubaszne dowcipy, mimika, gestykulacya, pochlebstwa, obietnice, efektowne blagi, patetyczne pozy z prozaicznym poczęstunkiem zmięszane, występują wtedy na porządek dzienny.

Tłumek się śmieje, klaszcze, rozwesela i będąc przytem w większości wypadków apatycznym pod względem politycznym, a w znacznej części politycznie nie wyrobionym, ulega z łatwością politycznej suggestyi. Polityka nie jest tam kwestyą „idei" lecz „zysków". Istnieje tylko jedno przekonanie w Ameryce: „robić to wszystko, co przynosi dochody".

W programach politycznych czyli w t. z. tam „platformach" (gdyż agitatorzy polityczni z platform wzniesionych do mas przemawiają) daremnem byłoby szukać haseł „polityki socyalnej". Rozlegają się tam hasła wyłącznie ekonomiczne i to wiele z tych haseł podnosi się nieszczerze a na przynętę tylko jako środek agitacyjny. Na wyższych stanowiskach politycznych daremnem byłoby szukać ludzi o pokroju mężów stanu. Są to wszystko mniej lub więcej wykształceni i utalentowani najmici i karyerowicze polityczni, nie wyłączając prezydentów.

W końcu tłómaczy p. Kurcyusz, dlaczego w Ameryce nie mają podatnej gleby socyalizm, anarchia i inne zapędy wolnościowe, z którymi tak musi walczyć porządek europejski. Powody tego, według p. Kurcyusza, tkwią w wyrobionem bardzo u Amerykanów poczuciu indywidualności, nie dopuszczającem zachwytów i zapału do teoryi, mających na celu poddanie społeczeństw pod absolutne rządy biurokracyi. Praktyczny na wskróś Amerykanin zbyt ma dużo energii i siły, by się poddać w niewolę biurokratów. To też socyalizm uprawiają w Ameryce tylko Włosi i nieliczna garstka Polaków, jako narody znerwowane a nadto Niemcy jako naród *par excellence* biurokratyczny.

* * *

Kuryer Warszawski zamieścił korespondencyę pana Władysława Mickiewicza, w której on rozpatruje wartość ostatniej powieści Zoli. Pan Mickiewicz przyznaje, że Zola znając lepiej Paryż, aniżeli Rzym, szczęśliwiej wywiązał się z opisu własnego kraju, niż z opisu wiecznego miasta.

Obrazy nędzy paryskiej mają być skreślone po mistrzowsku, co przyszło Zoli z łatwością, gdyż jako Paryżanin, miał sposobność zwiedzić jaskinie, w których zbierają się wszelkiego rodzaju nędzarze i zbrodniarze paryscy. Natomiast dyalogi anarchistów mają być żywcem wzięte z artykułów dziennika *le Libertaire* oraz z mów Sebastyana Faura i jemu podobnych na zebraniach publicznych w Tivoli w Vauxalu wygłaszanych. I dalej pisze p. Mickiewicz:

Oryginalność Zoli polega na tem, że dając próbki najróżniejszych zgnilizn moralnych, nie odbiera czytelnikom otuchy. Niech Paryż bawi się dalej, nauka świat uszczęśliwi. Zbawcą ludzkości jest uczony, który siedzi w laboratoryum, obojętny na to, co się dzieje na ulicy; męczeństwo — to przesąd. Dziś apostołowie nie narażają swojej skóry, są nimi członkowie Instytutu, którzy pobierają grube pensye, obsypani są orderami i są w najlepszej komitywie z wszystkimi rządami. Trzeba im tylko zostawić kilka wieków, aby udoskonalili samochody, wynaleźli balony itd. Wówczas raj zapanuje na ziemi.

Bohaterami powieści Zoli są: bankier, który przepada za nierządnicą; opiekunka zakładów dobroczynności, która wydaje córkę za własnego kochanka; ksiądz, który mszę odprawia, w nic już nie wierząc, rzuca sutannę i żeni się; uczony, który zamierza wysadzić w powietrze kościół Serca Jezusowego na Montmartre i odstępuje od tego zamiaru dlatego tylko, że wynalazł wyborną machinę, a mechanizm rozwiąże wszelkie zadania ludzkie. Zola wprowadza i typy dawnej szlachty, pełnej najsubtelniejszej delikatności. Wielka pani, która ma być wzorem cnoty, zgadza się, aby jej jedynak poślubił córkę swej kochanki, bo panna bogata, a syn delikatnego zdrowia, będzie miał za co zimować na Rivierze. Szlachcic, w którym uosabia się rycerskość zeszłego wieku, zgadza się być świadkiem na takim ślubie, przez cześć dla poświęcenia matki, która dba przedewszystkiem o dobrobyt jedynaka. Trzeba przyznać, że w powieściach Zoli miłośnicy cnoty niemniej są wstrętni od zwolenników siedmiu grzechów głównych.

Podług Zoli, Paryż jest kotłem, w którym kipi przyszłość. Uczeni podkładają ogień pod ten kocieł. Niegdyś Paryż nawoływał Europę w imię wolności, jutro odezwie się do niej w imię nauki. Nie przestanie być latarnią, wznoszącą się nad światem i oświetlającą kulę ziemską. Optymizm Zoli coraz mniej znajduje zwolenników. Wolno wątpić, aby smażąc i prażąc na dnie alembików odnaleziono zatracony sekret szczęśliwości ludzkiej. Młodsze pokolenie pisarzy szuka dróg innych. Zola rzuca klątwę na literatów, którzy wpadają w mistycyzm. Ale para i elektryczność nie stanowią kodeksu moralności. Żaden wynalazek naukowy nie odznacza granicy między dobrem a złem. Chociaż Zola czasem prawi niby kazania, w imię jakiej zasady potępiłby obrzydliwości, które przedstawia jako objaw życia stolicy?

Poza zgrają, opisaną przez Zolę, istnieje inny Paryż, inaczej działający, posługujący się innemi środkami i dążący do innych ideałów. O tym Paryżu Zola nic nie wie. Najśmieszniejsze są teorye Zoli o sztuce. Zaznajamia nas z rzeźbiarzem, który znajduje, że cześć należy się jedynie płodności. Wykonał więc posąg tej nowej bogini i tłumaczy, że płodność jest słońcem piękności, a słońce jedyną sprawiedliwością, bo obdziela wszystkich zarówno swemi promieniami. Lapończycy mogliby zaprotestować przeciw tej teoryi. Co do płodności, wiadomo, że najniższe stworzenia są najpłodniejsze. Zdaje mi się, że to prawo dałoby się zastosować i do literatury.

Mieszczaństwo paryskie rozkupuje Zolę, który wmawia w czytelników, że żyjąc, jak jego bohaterowie, społeczeństwo na nic ostatecznie się nie naraża. Wszystkie stolice świata hołdowały religii rozkoszy. Po co troszczyć się o zgniliznę społeczną? Materya jest wieczna i przerabia się sama przez się.

W XVIII-tym wieku szlachta lubowała się w rozwięzłych powieściach Crebillona, Louveta i Retifa de la Bretonne, a filozofia encyklopedystów uspokajała jej trwogi. *La déesse Raison* miała oddać szlachcie usługi, których mieszczaństwo oczekuje *de la déesse Science*. Gdy wybuchła rewolucya, encyklopedyści najgłośniejsi musieli kryć się po norach, ci zaś, których wytropiono, zginęli na gilotynie, jak Condorcet. Kiedyś szperacze będą wyszukiwali w dziełach Zoli usprawiedliwienia przyszłych katastrof, jak dzisiaj historycy przytaczają ustępy z Faublasa, aby wykazać, że podobne obyczaje nie mogły ujść bezkarnie. W epoce pani Dubarry i Retifa de la Bretonne, Francya miała już Bonapartego, tudzież cały zastęp jenerałów i myślicieli, którzy zmienili formy jej bytu. Może i dziś z mgły brudnych powieści, brudniejszych procesów i zgorszeń społecznych wyjdą ci, którzy obmyją Francyę z pleśni, grożącej jej rozkładem.

Z tajemnic serbskich.

Na cmentarzu miasteczka serbskiego Grotzka aż do pierwszych lat ósmego dziesiątka bieżącego stulecia leżał wielki kamień grobowy, na którym zwiedzający cmentarz czytali napis następujący:

„Eljasz Garaszanin 1812—1874. Odszedłeś pełen sławy i czci, a przed śmiercią miałeś jeszcze szczęście widzieć, że śmiertelny twój wróg, Miłosz Obrenowicz, był haniebnie wypędzony z kraju. Niech twoi potomkowie nie zapomną nigdy, że Garaszaninowie i Obrenowicze walczyli ze sobą jako wrogowie na śmierć i życie."

Syn zmarłego w r. 1874 ym i pochowanego w Grotzka Eljasza Garaszanina, zmarły przed kilku dniami w Paryżu Miłosz Garaszanin kazał pocichu zdjąć ów kamień grobowy z napisem w 1880 r., w którym Milan Obrenowicz kazał go mianować ministrem spraw wewnętrznych. Ale zadawniona nienawiść rodzinna trwała po dawnemu, a odżyła z nową siłą po ogłoszeniu listu Milana, pisanego do Garaszanina, dotyczącego pewnego wypadku z epoki, gdy Garaszanin zajmował stanowisko ministra spraw wewnętrznych. Było to w październiku 1882 r. Helena Markowicz, wdowa po rozstrzelanym za bunt pułkowniku, wykonała chybiony zamach na Milana. Helenę Markowicz z jej przyjaciółką Heleną Kuiczanin osadzono w więzieniu. Pewnego pięknego poranku znaleziono obie kobiety martwe w więzieniu, wśród publiczności zaś zaczęto szerzyć przekonanie, iż aresztowane odebrały sobie życie, pragnąc uniknąć smutnego losu w niedalekiej przyszłości. Otóż Milan, ówczas już hrabia Takowy, starał się odsłonić rąbek tajemnicy, okrywającej śmierć Heleny Markowicz i Heleny Kuiczanin. Nienawidząc Garaszanina od czasu rozwodu z Natalją, Milan starał się dowieść, iż kobiety znalazły śmierć z rozkazu ministra, co potwierdził nawet w liście otwartym, wystosowanym do Garaszanina w r. 1891.

Garaszanin nie pozostał dłużnym odpowiedzi, mianowicie ogłosił w swojem piśmie beigradzkiem *Videlo* „list do hrabiego Takowy", gdzie znów otwarcie nazywa Milana winnym uśmiercenia tych kobiet. Eks minister przypomniał, iż straż nad kobietami, zamkniętemi w więzieniu, odjęta była żandarmom, nad którymi minister spraw wewnętrznych miał władzę, oddaną zaś żołnierzom, nad którymi minister spraw wewnętrznych nie miał władzy. Nadto przytoczył Garaszanin na swoją obronę fakt, iż w czasie znalezienia powieszonych kobiet w więzieniu podróżował po Francyi południowej i nie zarządzał sprawami ministeryum.

List ten, którego autor nazywał swojego byłego monarchę „panem", należy do najoryginalniejszych dokumentów z historyi Serbii ostatniej doby. Dokument ten, który w swoim czasie wiele wrzawy w świecie narobił, kończył się ustępem następującym:

„Przyzna pan chyba, że do wykonania zbrodni tak potwornej potrzebna była władza znacznie większa, niż władza ministra. Abyś pan jednak nie sądził, iż piszę to jedynie w celu zrzucenia z siebie odpowiedzialności, dodaję, iż w samej rzeczy zawiniłem, ale tylko tem, iż w danej chwili nie przeprowadziłem energicznego śledztwa, które wykazałoby może, kto właściwie dokonał mordu, godnego Janka Rozpruwacza. Gdybym to był w swoim czasie uczynił, dziś nie byłbym w konieczności dawania wyjaśnień. Ale i pan musisz przyjąć na siebie część odpowiedzialności, gdyż milczałeś pan dotąd. Gdybyś pan przemówił w swoim czasie, to ówczesny władca Serbii nie byłby zmuszony do powołania na najwyższe stanowisko ludzi, których dziś pan nazywasz mordercami. W końcu muszę pana ostrzedz, abyś się nie wdawał nadal w korespondencyę ze mną. Wprawdzie piszesz pan w swoim liście, iż zabierasz głos po raz ostatni, ale wiem, co sądzić o pańskich zapewnieniach, wiem, że zdolny pan jesteś do zastawienia w lombardzie swego słowa honoru, w razie, gdyby znalazł się ktoś chętny do dania na to słowo zaliczki".

Taki był ton „korespondencyi", prowadzonej pomiędzy dzisiejszym naczelnym wodzem wojska serbskiego, a eks-ministrem spraw wewnętrznych, a później posłem serbskim w Paryżu. Ton ten świadczy, iż nienawiść rodowa Garaszaninów do Obrenowiczów i w ostatnich latach nie osłabła, jak tego pragnął autor napisu na kamieniu grobowym na cmentarzu w Grotzka.

Kronika.

Lwów 16 marca.

Książę Namiestnik wyjechał do Gumnisk.

Wiadomości urzędowe. Notaryusz Ludwik Deller z Krakowca przeniesiony został do Sądowej Wiszni.

P. Kazimierz Rojowski, poseł do Rady państwa, zaprasza swych wyborców na sejmik relacyjny, który się odbędzie dnia 17 b. m. o godz. 4 po południu w Kałuszu w sali Rady powiatowej.

Towarzystwo strzeleckie urządza w dzień św. Józefa, o godzinie 8 wieczorem, przedstawienie amatorskie. Odegraną zostanie sztuka ludowa Anczyca „Chłopi arystokraci".

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy myślenicki na posadę inżyniera Rady powiatowej z poborami 1300 złr. Termin do 1 kwietnia. — Wydział powiatowy w Grybowie na posadę konduktora drogowego z płacą 300 złr. i prawem do poboru tytułem dyet 1 złr. dziennie; termin do 31 bm

Owacye w teatrze. Nadzwyczaj licznie zgromadzona publiczność w teatrze, urządziła wczoraj owacyjne przyjęcie dla ulubienicy lwowskiej, p. Miry Heller, która przybyła do nas na gościnne występy i wczoraj przedstawiła się w jednej z najlepszych swych partyj, w roli Amneris w „Aidzie". Oklaski były tak gorące, tak rzęsiste, tak serdeczne, a pochodziły z wszystkich pięter od parteru aż do zapełnionej młodzieżą galeryi, że wypełniały niemal całe przerwy między aktami; artyści musieli antrakty spędzać na proscenium, To serdeczne przyjęcie jakie artystom zgotowała publiczność, odbiło się natychmiast na ich grze. To też wszyscy bywalcy teatralni zgodnie twierdzili, że takiej „Aidy" nietylko nigdy jeszcze nie widziano we Lwowie, ale wogóle prawdopodobnie mało widziało scen europejskich. Panie Heller i Arklowa i pan Florjański, jakoteż pp. Jeromin, Górski i Bogucki tworzyli tak cudny sekstet, że doskonalszego niepodobna sobie wyobrazić. Przedstawienie to zostanie na długo w pamięci muzykalnej publiczności naszego grodu.

Zwłaszcza zaś podnieść musimy nadzwyczajny artyzm w grze pani Miry Heller. Artystka ta stanęła na tej wyżynie, na której wielka śpiewaczka łączy się w jedno z wielką aktorką. Takich znakomitości nie wiele liczy Europa, a jedną z nich jest znana już na naszej scenie z kilkakrotnych występów pani Bellincioni. Owóż jak ta włoska artystka objechała Europę i Amerykę i wszędzie podziw wzbudziła dla swojej roli w „Carmen", tak samo Amneris pani Miry Heller jest czemś niezrównanie wielkiem, wspaniałem i pięknem.

W Związku naukowo literackim (ul. Zielona 1) odbędzie się we czwartek 17 b. m. o godzinie 8 wieczorem odczyt dra Wasyla Szczurata „o piśmiennictwie ruskiem lat ostatnich", poczem nastąpi dyskusya na temat Hauptmana „Dzwon zatopiony", zagajona przez p. Jana Kasprowicza.

Zaproszenia rozesłane na zebranie inauguracyjne upoważniają także do wzięcia udziału w czwartkowym odczycie.

Kara Boża za pana Romańczuka. Korespondent *Diła* z pow. dolińskiego pisze: „Dnia 2 marca umarł w Wyszniatem wieśniak Wasyl Chortiw. Jest to ten sam, który przed rokiem w czasie wyborów z IV kuryi w Dolinie, w obecności 25 żandarmów wykrzykiwał z ganku starostwa i z lokalu wyborczego: „Romańczuk zł...j! pocóżby ja na niego głosował! Popi zł......e! pocóżby ja ich słuchał!" a jednego wyborcę, który mu w tej czynności przeszkadzał, wezwał do sądu w Rożniatowie. Umarł on w strasznych mękach — zgniła i uschła mu prawa ręka. Dziwna rzecz! — mówią sobie ludzie — Badeni, pierwszy motor wyborów i prześladowca ruskiego duchowieństwa dostał od Wolfa kulą w prawą rękę i na prawą rękę umiera ostatni wykonawca woli Badeniego. Słuchajcie wszyscy nasi wrogowie i to nie tylko z cudzego, ale nawet ze swego gniazda!" Tyle korespondent *Diła*. Teraz więc wiemy dokładnie, że Wolf dla tego zranił w rękę hr. Badeniego, gdyż była to kara Boża za to, że p. Romańczuk przepadł przy wyborach. Pan Romańczuk wyrósł już w *Dile* na świętego, bo oto za jego wybory usycha i gnije chłopu prawa ręka. Podziwiamy rzeczywiście nie tyle naiwność korespondenta, ile samej redakcyi, która, widać, tak nisko ceni swych czytelników, że karmi ich tak pouczającą lekturą.

System oszczędnościowy w prowadzeniu kontroli technicznej gorzelń, browarów i rafineryi, skłonił Dyrekcyę skarbu do wydania zarządzenia, które jest krzywdą dla urzędników fachowych, prowadzących tę kontrolę a i na dochodach skarbowych może bardzo niekorzystnie się odbić. Urzędnicy ci pobierają oprócz pensyi także dyety za czas spędzony w podróży, tudzież wynagrodzenie za wydatki na koleje i furmanki. Owóż ażeby oszczędzić na tych wydatkach postanowiono obecnie nie wysyłać kontrolorów niespodziewanie to w tę, to w ową okolicę, lecz dyrekcya skarbowa przepisuje im z góry marszrutę na dłuższy okres czasu, bo na cały miesiąc a nawet i na dłużej. Przez to obcięto bardzo znacznie pobory kontrolorów technicznych, zaś kontrola sama może się stać iluzoryczną, gdyż właściciele gorzelń, browarów i rafineryi, mogą już o kilkanaście dni naprzód wiedzieć, kiedy kontrola do nich zjedzie. Tego rodzaju system oszczędnościowy budzić musi poważne wątpliwości

Misye ludowe odbędą się we Lwowie jednocześnie w pięciu kościołach, a mianowicie: św. Maryi Magdaleny, św. Anny, św. Antoniego, OO. Bernardynów i św. Mikołaja w dniach od 19 b. m. do 26 b. m. włącznie.

Koniec tragedyi rodzinnej. Przed dwoma laty zastrzelił się we Lwowie, starszy dyrektor zakładu karnego, Hołdasiewicz, dotknięty lekkiem zaburzeniem umysłu; miał żonę, z którą nie żył i córkę dorosłą, intelligentną i odznaczającą się rzadkimi przymiotami towarzyskimi. W jesieni zeszłego roku zmarła znów córka wskutek choroby płuc. Wczoraj wreszcie znaleziono Paulinę Hołdasiewiczową, wdowę, w jej pomieszkaniu przy ul. Kościopalnej, leżącą bez życia. Umarła wskutek udaru sercowego, licząc 56 lat. Tak oto zeszła ze świata cała rodzina, której nie brakło ni chleba ni sympatyi znajomych i przyjaciół.

Księstwo bułgarscy, bawiący od paru tygodni w Wiedniu przy łożu chorej matki księcia Ferdynanda, księżnej Klementyny, złożyli wczoraj wizytę dr. Neusserowi, który niegdyś był ich nadwornym lekarzem. Dr. Neusser jest jak wiadomo Polakiem i pochodzi ze Sambora.

Jarmark na konie w Krakowie został wczoraj zamknięty. Ogółem w ciągu trwania pięciodniowego jarmarku sprowadzono 453 koni, w liczbie 134 włościańskich. Dla wojska zakupiono 94 sztuk, prywatnie sprzedano przeszło 200 sztuk koni.

Z Ujścia Solnego w powiecie łańcuckim donoszą, iż wczoraj zgorzała tam znaczna część miasta.

Dostawa druków dla sądów. Gdy gabinet Badeniego był u steru, wszystkie pisma niemieckie nazywały go z przekąsem gabinetem „polskim" i zarzucały mu, że on tylko o interesy Galicyi dba. Tymczasem Galicya nietylko nic nie zyskała za rządów Badeniego, lecz w niektórych gałęziach straciła nawet to, co miała. Tak się ma rzecz ze sprawą dostawy druków i papieru dla sądów galicyjskich. Dotychczas krajowe zakłady wykonywały te roboty drukarskie i dostarczały papieru. Dopiero gabinet Badeniego powierzył te dostawy zakładom wiedeńskim, a jakkolwiek Koło polskie gorliwie się starało o to, aby nie dopuścić do takiego skrzywdzenia krajowego przemysłu, to jednak na razie zabiegi te pozostały bez skutku. Właśnie bowiem ostatnimi czasy otrzymały sądy galicyjskie z Wiednia nietylko zapasy druków, ale nawet czysty papier do potrzeb biurowych, a otrzymały tego tak wielkie zapasy, że starczą one co najmniej na pół roku. Niechże *Nowa Presse* i inne dzienniki wiedeńskie zanotują to sobie przy ćwirkaniu nam w uszy, że gabinet Badeniego myślał tylko o wyeksploatowaniu Austryi na rzecz Galicyi.

W sprawie zajść w szkole czernichowskiej. Rodzice uczniów wydalonych ze szkoły czernichowskiej zamierzają wnieść zbiorowe zażalenie do ministeryum oświaty i prosić je o zniesienie zatwierdzonego przez Wydział krajowy wyroku wydanego na tych uczniów. Gdyby bowiem wyrok ten utrzymany został w mocy, cała przyszłość tych młodych ludzi byłaby zwichniętą; straciliby bowiem prawo jednorocznej służby wojskowej, stypendya dotychczas pobierane i możność dalszego fachowego wykształcenia, a tem samem zdobycie sobie warunków egzystencyi. Na te smutne następstwa kładą rodzice ukaranych uczniów główną wagę.

Rozruchy antisemckie w Wieliczce. W piątek i sobotę w Wieliczce urządzono gromadne wybijanie szyb w domach żydowskich i synagodze Przyczyną tego ataku była wieść, że żydzi wybierają się w przebraniu chłopskiem na ks. Szpondra, zwolennika ks Stojałowskiego, chcąc go obić. Zamiar żydów nie przyszedł do skutku dlatego, że ks. Szponder, który bawił w ubiegły czwartek w Wieliczce, szedł na dworzec kolejowy z sekretarzem starostwa. Ale antysemici uwierzyli w tę wersyę i uważali ją za dostateczny powód do wybijania szyb. Żandarmerya położyła w sobotę kres tym niemądrym wybrykom.

Subwencya dla teatru hr. Skarbka. Komitet teatralny, zebrany w komplecie postanowił, na wczorajszem swem posiedzeniu, zaproponować Radzie m. Lwowa udzielenie dyrekcyi teatru hr. Skarbka nadzwyczajnej subwencyi w wysokości 5000 złr., wszakże pod tym warunkiem, że przynajmniej raz w tygodniu dane będzie w teatrze przedstawienie z działu poważnej komedyi lub dramatu, oraz że wyjazd trupy teatralnej ze Lwowa na prowincyę w porze letniej zostanie co do czasu ściśle ograniczony.

Co się tyczy pierwszego warunku, nadmienić wypada, że teraźniejsza Dyrekcya przecież zawsze nietylko raz ale co najmniej 2 razy na tydzień daje przedstawienie z działu poważnej komedyi lub dramatu, a jeżeli niektóre zbyt prędko schodziły z repertuaru, to wina w tem publiczności, która często na drugiem lub trzeciem przedstawieniu już świeci nieobecnością

„W obronie czci". Pod tym tytułem wystosował p. Aleksander Barwiński, poseł do Rady Państwa i do Sejmu, list otwarty do Towarzystwa „Selańska Rada" w Kamionce Strumiłowej, w którem zbija zarzuty, wytoczone mu na zgromadzeniu członków tej Rady 2 bm. przez ks Petruszewicza, proboszcza z Chołojowa. Ks. Petruszewicz zarzucił mianowicie p. Barwińskiemu, że od czasu gdy się przesiedlił do Lwowa, przestał być dobrym Rusinem i zdradził sprawę narodową. Przemowa ta wywołała wówczas rezolucyę, wzywającą p. Barwińskiego do złożenia mandatu, „jeśli ma jeszcze tyle honoru co ziarnko maku". Owóż obecnie p. Barwiński sprostował te wszystkie zarzuty, opisując całą swą dotychczasową działalność w towarzystwach ruskich jakoteż w ciałach parlamentarnych, która świadczy o nader dodatniej jego pracy dla ruskiego narodu.

Apostrofa do lwowskiej Rady miejskiej. W tygodniku literacko-artystycznym *Życie*, wychodzącym w Krakowie, czytamy co następuje:

Rada miasta Lwowa uchwaliła, aby „pomnik dla Mickiewicza we Lwowie postawiony, miał kształt kolumny. Kolumny? proszę; czemuż nie stożka? — Któż kiedy był ciekawy, jak sobie Rada jakiegokolwiek miasta wyobrażać zechce pomnik genialnego poety, który to pomnik rada — nie rada, stawiać zamierza. O takich sprawach decydują artyści, tylko artyści, a nie radcy miejscy. Ogłasza się konkurs, albo jednemu się powierza pracę całą z góry; ale nie uchwala się i nie ogłasza po pismach śmiesznych rezolucyi o „kolumnowej formie" bo to zanadto przypomina Abderytów. Biedni ci Abderyci i oni także chcieli dobrze, jak najlepiej, tylko nie mieli zmysłu artystycznego.

Zamach samobójczy. Przez dwanaście ostatnich dni mieszkał w hotelu „Belle vue" pewien młody jegomość, przybyły z Przemyśla. Wczoraj, po szeregu spędzonych na hulance dni, nie wydalał się wcale z hotelu. Zwróciło to uwagę służby. Wywalono drzwi pomieszkania i ujrzano lokatora wyciągniętego na łóżku, z twarzą zbroczoną krwią. Ponieważ dawał jeszcze znaki życia, polecono samobójcę opiece Towarzystwa ratunkowego, a następnie odstawiono go do szpitala. Jest nadzieja utrzymania zrozpaczonego młodzieńca przy życiu. Powodem samobójstwa był prawdopodobnie brak utrzymania.

Zmarli. W Hałenowie ks. Jan Temple, szambelan Ojca św., kawaler orderu Franciszka Józefa, radzca konsystorza, dziekan dekanatu bialskiego, proboszcz w Hałenowie, jeden z najzasłużeńszych kapłanów dyecezyi krakowskiej, w 83 r. życia. — W Nowym Sączu Józef Jakubowski, właściciel księgarni i drukarni, przeżywszy lat 47.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 2, w poł. + 3 R. Bar. 762. Spada. Deszcz i śnieg.

Na lekcyi mineralogii.

— Co to jest ruda?

— Ruda, to jest proszę pana profesora taka blondynka, która ma włosy zardzewiałe...

Nowe utrapienie.

Nieszczęsnych mężów zły los zawsze karze:
Bali już nie ma, to są „wyprzedaże"...

Repertuar teatru. Dziś we środę po raz drugi „Kula u nogi". Jutro we czwartek „Mignon", drugi występ Miry Heller. W piątek (wznowienie) „Romeo i Julia", tragedya w 5 aktach Szekspira. W sobotę po południu „Przeor Paulinów czyli obrona Częstochowy", wieczorem „Aida", trzeci występ Miry Heller. W niedzielę po południu „Biedna dziewczyna".

Literatura i sztuka.

* **Opera.** Sięgając pamięcią wstecz, aż do czasu, w którym wystawiono Verdi'ego „Aidę" po raz pierwszy we Lwowie i przechodząc w myśli kilkanaście minionych sezonów operowych, przychodzimy do przekonania, że wczorajsze przedstawienie tego genialnego dzieła było niewątpliwie najlepszem, jakie kiedykolwiek widziała scena lwowska. Nie słyszeliśmy bowiem dotąd w teatrze lwowskim takiej przedstawicielki roli tytułowej, jak p. Arklowa — gdyż jej Aida lat temu dwanaście, jakkolwiek doskonała kreacya, nie dorównała wczorajszej — ani takiego ensamblu tej opery i artystycznego jej wykonania. Trudno opisać porywające wrażenie, jakie wywołała wczoraj p. Arklowa. Jej Aida utrzymywała nas od początku do końca w zachwycie i zmuszała do entuzyastycznych oklasków. Świetnym Radamesem, dzielnym partnerem tej niezrównanej Aidy był p. Florjański. Znakomity ten artysta śpiewał wczoraj z ogromną werwą, głos jego miał wczoraj dźwięk silny, pełny i jeszcze piękniejszy, niż kiedykolwiek. Duet Aidy z Radamesem (scena nad Nilem) był kulminacyjnym punktem wczorajszego wieczoru pod względem powodzenia u publiczności.

P. Mira Heller rozpoczęła wczoraj szereg gościnnych występów jako Amneris. Artystka zalicza tę partyę do swych najlepszych kreacyi i śpiewała ją w ubiegłym sezonie świetnie pod każdym względem, jak wogóle występy jej zeszłoroczne pozostawiły u naszej publiczności jak najsympatyczniejsze wrażenie. Wczorajsza Amneris nie mniej była artystycznie wykończoną postacią, szczególnie pod względem aktorskim. Publiczność darzyła p. Heller gromkimi oklaskami. Na prawdziwe uznanie zasłużyli wczoraj pp. Górski i Jeromin, niemniej chóry i orkiestra pod batutą p. Jareckiego.

Króla śpiewał z powodzeniem p. Bogucki. Wystawa opery była wspaniałą, szkoda tylko, że zbyt długie antrakty przeciągnęły operę niepotrzebnie do godziny 11-tej. *Fr. Neuhauser.*

Z izby sądowej.

Lwów, 16 marca.

(*W pogoni za fortuną*).

Dziś przed sędziami przysięgłymi stanął 34-letni Maryan Rawski, były adjunkt budownictwa lwowskiej Dyrekcyi poczt, żonaty, ojciec dwojga dzieci, któremu akt oskarżenia zarzuca lekkomyślne robienie długów oraz wyłudzenie w oszukańczy sposób kwoty 1500 zł., od trzech osób, które przyjął był do swej fikcyjnej filii również fikcyjnej fabryki wełny drzewnej i cellulozy w Oświęcimie.

Rawski — wedle aktu oskarżenia — chcąc koniecznie przyjść do pokaźnego majątku, rzucił się w wir spekulacyj, jak kupno gruntów, budowanie kamienic, kupno folwarku w Borkach dominikańskich, a do wszystkich tych przedsiębiorstw używał pieniędzy pożyczanych. I jakkolwiek widział oskarżony, że mu się nie wiedzie, i że ciągle nowych potrzebuje pożyczek, a stąd musi też opłacać lichwiarskie procenta, jednak nadrabiał miną, zapowiadał dla wyrobienia sobie kredytu coraz to nowe przedsięwzięcia, aż wreszcie passywa jego doszły do 71.389 zł., z czego żona oskarżonego, właścicielka realności we Lwowie zobowiązała się zapłacić 32.000 zł., czyli oddać całe swoje mienie. Co do reszty, oskarżony jest niewypłacalnym

Rozprawie przewodniczy radzca Kułakowicz oskarża prokurator Karaczołowski, broni adw. dr. Herzig.

Oskarżony, człowiek przystojny, przyzwoicie ubrany, przyznaje się po części do winy, uznając, że czyny jego były „nierozważne". W wielu natomiast wypadkach uważa się tylko za ofiarę fatalizmu, twierdząc, że gdyby mu nie brakło potrzebnej chwilowo gotówki, interesa poszłyby całkiem gładko i przyniosłyby spodziewane zyski.

Rozprawa potrwa kilka dni.

Głosy publiczności.

Świetna Redakcyo!

W kronice *Głosu Narodu* z dnia 5-go marca b. r. Nr. 52 pod tytułem: „Jednorazowa nauka" umieszczono korespondencyę z Gorlic w sprawie jednorazowej nauki w tutejszej szkole męskiej i żeńskiej.

Ponieważ autor tej korespondencyi podszył się pod rzekome życzenia rodziców i nauczycielstwa i podał fakta niezgodne z prawdą, przeto dnia 7 marca 1898 wysłaliśmy do Redakcyi *Głosu Narodu* sprostowanie, którego jednak owa Redakcya — nie wiemy z jakich pobudek — umieścić w swojem czasopiśmie nie raczyła. Zmuszeni więc jesteśmy celem wyświetlenia sprawy udać się do Świetnej Redakcyi z prośbą o łaskawe umieszczenie w łamach *Przeglądu* całego niniejszego listu:

1) Nieprawdą jest jakoby ogół rodziców godził się lub pragnął nauki jednorazowej; przyjmując bowiem życzenie Rady szkolnej miejscowej za wyraz rodziców, mamy jej uchwałę plenarną z dnia 22 września 1897, którą wyraziła opinię, iż nie zgadza się na zaprowadzenie nauki jednorazowej, gdyż praktyka dawniejsza okazała, że nauka jednorazowa bezwarunkowo wyrządza szkodę w przedmiocie nauki samej, oraz w wychowaniu młodzieży.

2) Błędnem jest przedstawienie, jakoby nauczyciele tutejsi godzili się na naukę jednorazową, a tem mniej prawdy zawiera przedstawienie, jakoby ją przekładali nad naukę dwurazową, albowiem ogół tutejszego nauczycielstwa wyżej stawia korzyści wynikające z nauki dwurazowej dla wszystkiej młodzieży nad wygody wynikające z nauki jednorazowej dla nauczyciela w całym zakładzie.

3) Ów opiekun niepowołany rodziców i nauczycieli pomawia całkiem niesłusznie tutejszego c. k. inspektora szkolnego okręgowego o niechęć dla nauki jednorazowej i obciąża go grzechem niewyrozumiałości. Właśnie p. inspektor, pomimo wspomnianej wyżej opinii Rady szkolnej miejscowej, spowodował uchwałę w c. k. Radzie szkolnej okręgowej na korzyść nauki jednorazowej przez zimowe miesiące b. r. szkolnego jedynie dla wygody, aby dzieci i nauczyciele nie potrzebowali podczas dni krótkich trudzić się dwa razy dziennie odbywaniem po śniegu drogi do szkoły.

4) W czasie zimowym, gdy nauka odbywała się jednorazowo, zapytywał p. inspektor szkolny kilkakrotnie kierowników szkół i nauczycieli o spostrzeżenia i uwagi, a ci wprost oświadczyli się za nauką dwurazową, gdyż 4-ro a w klasach wyższych 5-cio godzinna nauka intenzywna bez dłuższej przerwy nużyła tak nauczycieli, jako też uczniów, i u tych ostatnich tak absorbowała władze umysłowe, iż ostatnie godziny były dla nauki prawie stracone. Podczas przerw dozwolonych „Regulaminem" między godzinami młodzież umysłów nie odświeżała, gdyż pozostawała ona w klasach lub najwyżej na ciasnych korytarzach, albowiem szkoła męska ma bardzo małe podwórze, a szkoła żeńska wcale go nie posiada.

Otóż ze względu, że nauka jednorazowa, trwająca we wyższych klasach po 5 godzin bez przerwy, wyczerpuje zupełnie siły nauczycieli i młodzieży, że ostatnie godziny takiej nauki bywają bezużytecznie stracone, i że miasto nasze jest skupione, a droga do szkoły wcale bliska, byliśmy i jesteśmy za nauką dwurazową w tutejszych szkołach.

W Gorlicach dnia 14 marca 1898

Z głębokim szacunkiem

Józef Rakucki, kierownik szkoły męskiej w Gorlicach; ks. Bronisław Świeykowski, katecheta szkoły; Stanisław Dobrowolski, nauczyciel; Józefa Winkler; Jan Smietana, nauczyciel; Piotr Szczerczak, nauczyciel.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 14 marca.

(Z.). O ruchu na targu dzisiejszym właściwie nawet mowy być nie może. Było bowiem wiele takich walorów, w których literalnie ani jednej transakcyi nie zrobiono, w innych zaś stosunkowo drobna partya wystawiona na sprzedaż, wywoływała dotkliwy spadek. Popytu bowiem nie było żadnego. Nawet renty, na które zawsze są kupcy, dziś ich nie miały, to też niewielka ich partya wystawiona na sprzedaż przez arbitraż na rachunek zagranicznych ich posiadaczy obniżyła kurs wszystkich kategoryi walorów państwowych. Cokolwiek ruchu panowało tylko na targu walorów przemysłowych — W sobotę 19 b. m. odbędzie się w Wiedniu, Niemczech, Belgii, Hollandyi i Szwajcaryi subskrypcya na 30-milionową pożyczkę gazową miasta Wiednia. Kurs subskrypcyjny tej 4%-wej pożyczki oznaczono na 99 złr. 30 ct. za 100.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 361·85, węgierskie 379·50, Anglobanki 160·—, Uniony 299·50, Bankvereiny 269·—, Länderbanki 216·75, Ludwiki 213·35, Czerniowieckie 303·—, Elbethale 259·—, Renta papierowa 102·30, srebrna 102·25, austryacka złota 122·65, austr. renta wal. kor. 102·55, węgierska złota 121·50, węgierska renta wal. kor. 99·40, dukat 5·66, 20 frankówka 9·53—, marki 11·75—, ruble 1·27¼.

§ Z targu na bydło. Wiedeń 14-go marca. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 688, węgierskich 3568 i niemieckich 839, razem 5095 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 29 do 31, dobre ciężkie 32 do 34, osobliwe prima 35 do 36, wyjątkowo —, za buhaje i krowy 20 do 30—32 zł., wszystko **na wagę żywą.**

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

§ Ceny zboża. Wiedeń 14 marca. Pszenica na wiosnę 11.90—11.91, żyto na wiosnę 8.78—8.79, owies na wiosnę 6.83—6.84, kukurudza na maj-czerwiec 5.62—5.64.

Wiedeń 15 marca. Pszenica na wiosnę 11.91, żyto na wiosnę 8.79—8.80, owies na wiosnę 6.86, kukurudza na maj-czerwiec 5.62—5.63. Spirytus 19.90—20.10.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 16 marca 1898.

Mimo braku zapasów ceny pszenicy wobec rezerwy ze strony młynów tylko nieznacznie idą w górę, co do żyta usposobienie niezmienne. Natomiast owies i jęczmień wobec znacznego zapotrzebowania uzyskały znaczną zwyżkę.

Również bobik i wyka znajdują łatwy zbyt.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 11·— do 11·40, żyto gotowe 7·75 do 8·—, owies obroczny 7·20 do 7·50, jęczmień pastewny 6·75 do 7·25, jęczmień browarniany 7·50 do 9·—, rzepak 11·— do 12·—, lnianka 0.— do 0·—, groch pastewny 7·— do 7·50, groch do gotowania 8·— do 10·—, wyka 5·50 do 6·20, bobik 6·— do 6·50, hreczka 7·75 do 8·75, kukurudza gotowa 5·90 do 6·10, kukurudza na termina 6·15 do 6·30, chmiel nowy za 56 kl. —·— do —·—, koniczyna czerwona 38·— do 45·—, koniczyna biała 25·— do 50·—, koniczyna szwedzka 40·— do 70·—, tymotka 16·— do 22·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 17·25 do 18·25, spirytus na termina 15·50 do 16·—.

§ Z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 15 marca.

W handlu zbożowym nie zaszły w ostatnim czasie żadne ważniejsze zmiany, lecz ceny dotychczasowe dobrze się trzymają, a usposobienie jest nawet o tyle lepsze, że wskutek zmniejszonych dowozów, kupujący objawiają większą chęć do kupna, a w braku celnych gatunków zmuszeni są i gorsze kupować.

Płacono: pszenicę białą 10.50—11·25, czerwoną 10.75—11·65, żółtą 10·75—11·60; żyto 8·30—8·70, jęczmień browarny 7.50—8·75, na paszę 6·50—7·25, owies 7·75—8·50; rzepak —·— do —·—, konicz czerwony 40.— do 50.—, biały —.— do —.— zł. kukurudza 6.00—6.20. Wszystko za 100 kilogram.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 16 marca. Przewodniczący komitetu wykonawczego prawicy p. Jaworski zaprosił na jutro przewodniczących wszystkich klubów wchodzących w skład większości na konferencyę, a zarazem poprosił ich, ażeby na piątek zwołali komisye parlamentarne swoich klubów.

Wolff agituje między studentami, aby skłonić ich do urządzenia w uniwersytecie demonstracyi w dniu otwarcia Rady państwa, co dałoby mu pożądaną sposobność do wywołania jakiegoś skandalu w parlamencie.

Rzym 16 marca. Sąd tutejszy zażądał od parlamentu zezwolenia na ściganie tych deputowanych, którzy brali udział w pojedynku Cavalottiego z Macolą, a więc pp. Macoli, Donatego, Fusinata i Tassiego. Sprawę tę odesłano do komisyi.

Paryż 16 marca. Niedaleko Nancy przyszło do zajścia między robotnikami francuskimi a oficerem niemieckiej straży celnej. Oficer ten w towarzystwie jednego strażnika posunął się o kilka kroków po za linię graniczną; widząc to, robotnicy francuscy rzucili się nań i chcieli go pojmać, a jeden nawet uderzył go kijem. Oficer dobył pałasza, kazał strażnikowi zmierzyć się z karabinu i zagroził strzelaniem, jeżeli kto zbliży się ku niemu. Groźba ta poskutkowała i oficer niemiecki wraz z strażnikiem cofnęli się na terytoryum niemieckie.

Petersburg 16 marca. Nadzwyczajny poseł chiński Szu-King-Szeng, zaraz po swem przybyciu z Berlina, złożył wizytę hr. Murawjewowi i oświadczył, że rząd pekiński zgadza się na wszystkie rosyjskie żądania, ponieważ jest przekonany o życzliwości cesarza dla Chin.

Londyn 16 marca. „Agencya Dalziela" donosi z Yeddo, że rząd japoński postanowił oddać port chiński Wej-haj-Wej Anglii, jeżeli Japończycy nie będą mogli w nim się utrzymać.

Christiania 16 marca. Parlamentarna komisya przedstawiła storthingowi projekt nadania prawa wyborczego wszystkim bez wyjątku obywatelom państwa, mającym skończony 25 rok życia.

Paryż 16 marca. „Agencya Havasa" zaprzecza doniesieniom, jakoby ambasador niemiecki hr. Münster miał być zastąpiony przez księcia Radolina.

Peszt 16 marca. Wczoraj odbyło się tu wielkie zgromadzenie celem obchodu 50-tej rocznicy wypadków marcowych 1848 roku. Odczytano na niem dwanaście postulatów, między nimi żądanie powszechnego prawa głosowania, zupełnej wolności prasy i zgromadzania się, wcielenia Dalmacyi do Węgier i t. p. Socyaliści przybyli na to zgromadzenie w wielkiej liczbie i rozbili je. Już podczas odczytywania tych postulatów poczęli śpiewać marsyliankę. Następnie jakiś człowiek wdarł się na trybunę i począł odczytywać wiersz, zawierający zniewagę Austryi. Wobec tego prezydyum zeszło z estrady, a także poważniejsi ludzie wyszli z sali. Socyaliści poczęli teraz śpiewać swoje pieśni, a szyderstwem przyjęli wezwanie jednego z obecnych o odśpiewanie narodowego hymnu węgierskiego. Wieczorem były demonstracye przed klubem stronnictwa niezawisłości. Policya rozpędziła demonstrantów i aresztowała wielu z nich.

Paryż 16 marca. Wniesiono do parlamentu ustawę o rękojmi francuskiej za publiczny dług Grecyi.

Do ministra Hanotaux wystosowano interpelacyę tej treści: Wiadomo, że w wojnie z plemionami górskimi w Indyi wojska angielskie używały kul z nadszczerbionymi brzegami, przez co rany od takich kul są nadzwyczaj bolesne i śmiertelne. Używanie takich ładunków jest sprzeczne z międzynarodowemi postanowieniami. Co tedy rząd zamierza uczynić sam, lub w porozumieniu z innymi gabinetami, aby zabezpieczyć się od skutków naruszenia przez Anglię konwencyi genewskiej?

Madryt 16 marca. Dzienniki wojskowe donoszą, że toczą się układy między rządem a kompanią transatlantycką o wyekwipowanie kilku transportowych parowców, należących do tego towarzystwa i uczynienie ich zdolnymi do służby wojennej.

Paryż 16 marca. *Siècle* ogłasza list żony ekskapitana Dreyfussa do ministra sprawiedliwości, w którym to liście ona apeluje do poczucia sprawiedliwości i do litości ministra i prosi go, aby pozwolił jej zamieszkać na wyspie dyabelskiej i podzielać z mężem jego los. Na ten list nie otrzymała pani Dreyfusowa dotychczas żadnej odpowiedzi.

Wiedeń 16 marca. *Fremdenblatt* podnosi, że dotychczasowe konferencye wielkich stronnictw wskazują na to, że stronnictwa parlamentarne w gabinecie Thuna znajdują nietylko nowe osoby, ale także zasadniczo zmienioną sytuacyę parlamentarną. Rzadko się zdarza, ażeby gabinet już przez samą swą formacyę wyrażał tak dobitnie swe cele jak gabinet Thuna Rozmaite uchwały stronnictw dowodzą, że wszędzie zrozumiano należycie ten fakt. Odnosi się to przedewszystkiem do rezolucyi wiernokonstytucyjnej większej własności. Frakcya ta przez swą deklaracyę ułatwiła znacznie zrozumienie nowej parlamentarnej konstelacyi. Dotychczas zabrały głos grupy wiernokonstytucyjnej wielkiej własności z Czech, Morawy, Austryi Dolnej i Styryi. Odrębne stanowisko zajęła tylko grupa styryjska i ona jedna nie wyraziła zadowolnienia z tego, że reprezentant jej stronnictwa zasiada w rządzie.

Styryjska grupa żąda przedewszystkiem zachowania zupełnej politycznej niezawisłości jej stronnictwa, energicznego wystąpienia całej kuryi w obronie jedności państwa, nienaruszalności konstytucyi i interesów niemieckiego szczepu w Austryi. Jeżeli porównamy te postulaty z uchwałami innych grup wiernokonstytucyjnej wielkiej własności, zobaczymy, że nie ma w łonie całej kuryi różnicy co do tych celów, przeciwnie ogromna jej większość dlatego pochwala czynny współudział dr. Baernreithera w polityce hr. Thuna, ażeby ten polityczny stan posiadania skutecznie bronić i odwracać niebezpieczeństwa, jakieby mu zagrażać mogły.

Wiernokonstytucyjna wielka własność w żadnym kierunku nie poświęciła swych politycznych przekonań, a w dążeniu do przywrócenia parlamentowi zdolności do pracy nie można upatrywać naruszenia zasad innych stronnictw niemieckich, bo przecież i one stoją na gruncie konstytucyi, która faktycznie jest unicestwiona, jeżeli jej serce, t. j. reprezentacya państwa nie może funkcyonować.

Kooperacya — pisze *Fremdenblatt* — ma za cel obudzić ze snu zimowego parlament, a wraz z nim także konstytucyę, ażeby znów mogły służyć potrzebom państwa i jego mieszkańców. „Oby raz Rada państwa zdolną była do pracy". Oto okrzyk, który wyraża najdonioślejszą i najpilniejszą potrzebę chwili. Przywrócenie parlamentu nie przesądza stanowisku żadnego stronnictwa, ono jest przecież obowiązkiem każdego z nich.

Konstantynopol 16 marca. Zapewniają, że ambasador rosyjski wystosował do Porty odezwę, w której oznajmia, iż rząd petersburski nie żąda od Turcyi tych 750.000 funtów szterlingów, które ona ma teraz Rosyi zapłacić, jako ratę kontrybucyi za wojnę z roku 1877/78, lecz natomiast chce, aby Porta taką samą kwotę odpisała z kontrybucyi, jaką ma otrzymać od Grecyi.

Paryż 16 marca. *Dziennik „Aurore" donosi, że przedsięwzięto wszystkie środki potrzebne do mobilizacyi marynarki francuskiej.*

Wszyscy admirałowie mieli podobno otrzymać rozkaz w ciągu 24 godzin stawić się w Paryżu. Inne dzienniki nie potwierdzają tego doniesienia.

Petersburg 16 marca. Cesarz przyjął wczoraj na uroczystej audyencyi nadzwyczajnego posła chińskiego Szu-Czing-Czeng.

Przyjechali dnia 16 marca. M. hr. Poniński, dyr. N. Binder i J. Pilzer z Krakowa. A. hr. Szeptycki z Królestwa Polskiego. J. Folkacz z Podola ros. K. Załęski z Sandomierza. M. Wysocki z Jasienicy. J. Meisels z Sassowa. F. Załęski z Warszawy. M. Teichmann z Wrocławia. Dyr. Hildebrandt z Berna St. Konopka z Głogoczowa. F. Peter z Tryestu. E. Pendl z Wiednia. H. Zucker z Berlina.

Przyjechali dnia 16 marca. Felicyanowie hr. Korytowscy z Hryniowiec. Bronisławowie Wolfarth z Kurzan. Emanuel Pogorski z Jowki. Tymon Morawski z Kojdaniec. M. Fraenkel z Modlinga. Kazimierzowie Wierzchleyscy z Stawczan. Jan Zadurowicz z Wołczkowiec.

Przyjechali dnia 16 marca. J. Kolinek z Wiednia. T. Kwieciński z Nowego Sącza. K. Udrycki z Mostów. Reichard de Reicherdsberg z Dąbrówki. A. Strzelecki z Kukizowa.

Lwów 16 marca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212.— do 215.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 301·— do 306.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 380.— do 390.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic, 5 proc. los. w 40 lat z 10 proc. prem. 110.10 do 110·80. 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 — do 98.70, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.40 do 98·10, 4 proc. los. w 56 lat 97.20 do 97.90.

42)

Przygody francuskiego szlachcica

Z pamiętników Gastona de Bonne, sieur de Marsac

przez

STANLEYA WEYMANA.

Przełożyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

— Zapóźno już — szeptała głosem żałośnym, który mi do serca przenikał — teraz już go znam. To inny zgoła człowiek nie ten, któremu ślubowałam. Wierzę waćpanu, że mówisz szczerze. Ale ja wiem co myśleć. Jeśli on jej wówczas nie kochał, to kocha ją teraz. Wiem, wiem.. Już zapóźno!

Była tak przybita, złamana cierpieniem, że musiałem ją do ławki doprowadzić, bo uginały się pod nią kolana. Choć żal mi jej było serdecznie, ale pocieszać jej nie umiałem, bo i cóżbym mógł rzec na pocieszenie?

Zapanowała wreszcie nad sobą i ukrywszy twarz pod maską, rzekła:

— Postąpiłeś sobie waćpan zemną uczciwie — to też ostrzegam; miej się waść na baczności. Uniknąłeś śmierci wczoraj — wiem o wszystkiem, bo aksamitny fontaż był moim, chciałam go przesłać waćpanu, prosząc o tę rozmowę. *On* go w swych celach użył. Lecz nie na tem koniec jego zasadzek. Miej się waćpan na baczności, powtarzam.

Przyszło mi na myśl spotkanie, umówione na jutro, lecz nic o tem nie wspomniałem. Madame Bruhl wstała i wyciągnęła do mnie rączkę na pożegnanie.

— Madame — rzekłem, składając na niej pocałunek — wdzięczny jestem waćpani za jej przestrogę, również jak i za wyrozumiałość.

Mówiłem to z nizkim ukłonem. Gdym podniósł głowę, oczom moim przedstawił się tak niespodziany widok, że wręcz osłupiałem.

Na końcu placyku, od ulicy St. Denys stały dwie osoby, przypatrując nam się bacznie. Pierwszą był Szymon Fleix, drugą, zamaskowana kobieta średniego wzrostu w ubraniu podróżnym — mademoiselle de la Vire!

Poznałem ją odrazu i najprzód ucieszyłem się ogromnie, że szczęśliwie do Blois przybyła, lecz po chwili gniew mnie porwał na Szymona Fleix, że ją oprowadza po ulicach miasta w dzień biały.

Do tych sprzecznych uczuć łączyło się jeszcze pewne zakłopotanie: przykro mi było, że mademoiselle widziała mnie w takiej właśnie chwili. Stałem z głową spuszczoną, jak szkolny żak, na niesforności złapany, a gdym po chwili głowę podniósł, mademoiselle i jej rycerz już znikli.

Chciałem puścić się w pogoń za nimi, lecz nie pozwalała na to grzeczność względem damy, która tyle mi łaskawości okazała, więc też z głową odkrytą czekałem, aż madame przekroczy furtę klasztorną. Wtedy dopiero pospieszyłem do mego mieszkania, w nadziei, że tam zastanę mademoiselle.

Zaledwie wyszedłem z gwarnej ulicy St. Denys, usłyszałem po za sobą wołanie i obejrzawszy się, zobaczyłem biegnącego giermka p. de Rambuoillet, człowieka zaufanego.

Zbliżając się do mnie, głosem przyciszonym rzekł:

— Pan markiz kazał mi Waszej miłości powtórzyć ustnie te słowa, których się pisać obawiał. „Powiedz p. de Marsac — mówił — żeby dokonał natychmiast tego, po co przybył do Blois albo zgoła przedsięwzięcia zaniechał. Knują się nowe intrygi w przeciwnym obozie, ale nie wiem jeszcze jakie. Bądź co bądź polegam na rozumie i odwadze p. de Marsac.“

Przed godziną takie polecenie wprowadziłoby mnie w kłopot niemały, lecz teraz, wobec przybycia mademoiselle, kazałem odpowiedzieć p. de Rambouillet, że stanie się wedle jego woli. Miałem wszelką nadzieję, że wywiążę się należycie z zadania, poruczonego mi przez p. de Rosny.

Przyspieszyłem też kroku i szedłem do domu, aby co prędzej zobaczyć mademoiselle, a wyznaję, że cieszyłem się z góry nadzieją oglądania jej twarzyczki, i biegnąc po schodach, odtwarzałem ją sobie w wyobraźni.

Zapukałem do drzwi komnaty, dla niej przeznaczonej, która znajdowała się o jedno piętro poniżej mojej.

Nie było odpowiedzi. Przypuszczając, że Szymon zawiódł ją na górę, biegłem do siebie, pewien, że ją tam zastanę; to też zdziwiłem się i zmartwiłem niemało, gdy zamiast mademoiselle, ujrzałem pachołka, użyczonego mi przez p. de Rambouillet.

— Gdzie są? — zawołałem.

— Czy Wasza miłość pyta o mademoiselle i jej służebną? — odparł, wstając ze stołka.

— Tak, tak — oburknąłem niecierpliwie, bo srogi niepokój sercem mojem owładnął.

— Mademoiselle zaraz po przybyciu wyszła z Szymonem Fleix i dotychczas jeszcze nie wróciła — oznajmił pachołek.

Zaledwie te słowa z ust jego wyszły, gdy usłyszałem kroki paru osób na schodach. Wybiegłem, sądząc że to powraca mademoiselle; natomiast jednak ujrzałem giermka p. de Rosny i kilku zbrojnych pachołków.

ROZDZIAŁ XXII.

„Femme dispose.“

— Gdzie Mademoiselle de la Vire? — Coś z nią uczynił? — pytałem giermka, za bary go wstrząsając.

Na twarzy jego odbiło się zdumienie i przestrach.

— Sądziłem, że jest tutaj — odparł — *Mon Dieu!* Więc jej nie ma? Zostawiłem ją tu przed godziną niespełna.

Niepokój jego powiększył mój własny w dziesięćkroć.

— Nie ma jej — odrzekłem — wyszła. — I czemużeś u licha zostawił ją tutaj samą i bez opieki.

Nie próbował wcale się tłómaczyć.

— Głupstwo się stało, głupstwo okropne — mruczał do siebie. — Zostawiłem ją z Szymonem i Fanchette, która za mężczyznę starczy. Poszedłem do stajni opatrzyć konie. Byłem zupełnie spokojny... Mój Boże! — zawołał, nagle chwytając się za głowę. — Pan baron nigdy mi tego nie daruje!

— Czyście zajechali tu wprost? — pytałem, mówiąc sobie w duszy, że i ja niedawno takie same głupstwo zrobiłem.

— Udaliśmy się naprzód do mieszkania p. de Rosny — mówił — tam powtórzono nam pański rozkaz: aby się stawić tutaj. Przybyliśmy też natychmiast, nie zsiadając nawet z koni.

— Może Mademoiselle tam wróciła — rzekłem. — Zostań że tutaj, a ja pójdę się przekonać. Daj mi jednego z twoich ludzi.

Wybrał największego zucha. Ruszyliśmy natychmiast.

Zmrok padał, na wązkich uliczkach było już prawie ciemno; choć byłem własnemi skłopotany myślami, widziałem jednak, że wśród przechodniów panuje dziwne podniecenie, które już rano dostrzegłem. Twarze były zaniepokojone, szeptano coś sobie nawzajem. Nie zatrzymując się jednak, szedłem wprost do mieszkania p. de Rosny.

Zapukałem do drzwi gorączkowo, a przyznaję, że serce mi biło żywiej. Przewidywałem rzeczy najgorsze, lecz drzwi się otworzyły i któż moje zdziwienie opisze — zobaczyłem przed sobą — Szymona Fleix.

Ujrzawszy mnie, cofnął się ku ścianie i ręką się zasłonił.

— Ty łajdaku! — krzyknąłem. — Gadaj mi zaraz, gdzieś podział Mademoiselle de la Vire? Mów natychmiast, bo gotów jestem zapomnieć coś dla matki mojej uczynił, a wówczas bi[illegible] da ci.

Przez chwilę patrzył na mnie złośliwie, jak gdyby chciał opór mi stawić. Wreszcie lepsze uczucia przemogły; w milczeniu wskazał ręką w górę.

— Idź przodem i do drzwi zapukaj — rzekłem, chwytając rękojeść szpady i nie spuszczając go z oka.

Wylękniony, usłuchał i wiódł mnie [illegible] komnaty, w której p. de Rambouillet za pierwszem naszem widzeniem nas zastał.

Szymon zatrzymał się u drzwi i lekko [illegible] pukał. Głos ostry z wewnątrz rzekł: „Proszę“.

Przestąpiłem próg i drzwi zamknąłem [illegible] sobą.

Mademoiselle, jeszcze w podróżnem ubraniu, siedziała przy kominie plecami do drzwi. Fanchette stała przed nią z założonemi na piersiach rękoma. Z postawy jej i wyrazu twarzy odgadłem, że przed chwilą wymawiała swej pani, iż tak niebacznie na niebezpieczeństwo się naraża, i to w mieście, w którem tyle przykrości już ją spotkało, a w dodatku, w towarzystwie tak nieodpowiedniem, jak Szymona Fleix. Utwierdziłem się w tym domyśle, gdy na mój widok zachmurzona twarz Fanchette rozjaśniła się odrazu; służebna zaledwie mi głową skinęła, lecz nachyliwszy się nad swą panią, rzekła:

— M. de Marsac przyszedł.

Mademoiselle odwróciła wreszcie głowę, spojrzała na mnie, wygrzewając sobie dalej nogi przy kominie.

— Dobry wieczór — rzekła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia ... St. Manecki i Spółka ... Zarządca W. Hodak.